Nr 14. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 5 kwietnia 1936



KRAKÓW
ulica Rzeczna
L. 13.

Zeznanie.

Szapszower jest wezwany do sądu w charakterze świadka. Między nim i sędzią wywiązuje się następujący djalog:

— Więc pan twierdzi, że oskarżony ukradł?...

— Co ja mam twierdzić... Ja tylko mówię...

— Acha, więc pan mówi, że ukradł?

— Ja nic nie mówię, ja tylko myślę...

— Pan myśli, że oskarżony jest złodziejem?

— Ja tylko myślę, że mnie się zdaje...

— Więc niech pan odrazu powie, że nic pan nie wie.

— Jakto ja nie wiem? Przecież ja jestem świadek...



Cięty jąkała.

W przedziale II klasy siedzi jąkała i pan jakiś pilnie czytający gazetę. Jąkała, znudzony nawiązuje z nieznajomym rozmowę.

Jąkała: Prz... prz... przepraszam pppana, czy wolno zzzapytać dddokąd ppan jedzie?

Pan: Do Warszawy.

Jąkała: Ttto świetnie! jaja ttteż tam jadę. A... a... a... poc... poco pan jedzie?

Pan: Żenię się.

Jąkała: Co... co... cudownie; aaa z kim, jeśli wowowolno się za... zapyłać, d... d... dobrodziej się żeni?

Pan zniecierpliwiony: Z osłem!

Jąkała: Ttto cie... ciekawe: czy ma pan wobec ttego pozwolenie pppa... papieskie?

Pan zdziwiony: A to pocoż

Jąkała: A bo bo widzi pan, j... jajak osioł z osłem sssię żeni. to to bbb... b... bardzo bliskie p... p... pokrewieństwo.



Ten Icek.

Nauczycielka mówi do dzieci, by kolejno liczyły parami, wymieniając ile to sztuk stanowi.

— Jedna para — dwie sztuki.

— Dwie pary — cztery sztuki.

Przyszła kolej na Icka.

— Trzy pary — trzy sztuki.

Nauczycielka: — Icek, co ty mówisz, o czem ty myślisz?

Icek: — Ja myszlę o spodniach, proszę pani!



Nie może.

Na spacerze są: on i ona. W pewnej chwili nad nimi przelatuje ptaszek, źle widać wychowany, bo oto z powietrza spada coś na jej ramię.

— Fe! — woła ona — czy nie masz przy sobie kawałka papieru?

— Mam — powiada domyślny młodzieniec — ale przecież nie mogę go dogonić tam w powietrzu.



Nr 14. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 5 kwietnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wielki Tydzień.

Kościół święty w szczególniejszy sposób pokrywa się w tych dniach żałobą i wzywa dzieci swoje do rozważania i opłakiwania Męki P. Jezusa. W rzewnych ceremonjach, które roztacza w tym tygodniu przed naszemi oczyma, chce nam niejako uprzytomnić całą Mękę Pańską. W Palmową niedzielę widzimy wspaniałą procesję z palmami, która nam przypomina uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.

W Wielką Środę, Czwartek i Piątek w katedrach i wielu kościołach parafjalnych, gdzie jest więcej duchowieństwa, odprawia się prześliczne nabożeństwo, zwane „Ciemną Jutrznią". Podczas tych Ciemnych Jutrzni śpiewane są treny Jeremjasza proroka. Jak ten prorok płakał i lamentewał nad zburzeniem Jerozolimy, tak dziś Kościół święty płacze nad Męką i Śmiercią Zbawiciela.

W Wielki Czwartek obchodzimy pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu. W każdym kościele w tym dniu odprawia się tylko jedna Msza święta, podczas której reszta duchowieństwa wraz z wiernymi przystępuje do Komunji św. Ta uroczysta Msza św. przypomina nam Ostatnią Wieczerzę i pierwszą Mszę św. odprawioną przez samego Chrystusa Pana.

Na Gloria odzywają się wszystkie dzwony na znak radości z ustanowienia Najśw. Sakramentu. Ponieważ tego dnia Pan Jezus został pojmany i zaprowadzony przed sąd, a potem wtrącony do więzienia, dlatego też druga część nabożeństwa już jest bardzo smutna. Milkną organy i dzwony, a kapłan po Mszy św. przenosi Najśw. Sakrament do tak zwanej „Ciemnicy", która ma nam przypominać więzienie P. Jezusa.

W Wielki Piątek obchodzimy pamiątkę śmierci i pogrzebu Pana Jezusa. Jest to dzień największej żałoby. W kościele nie od prawia się tego dnia nawet Msza św., ponieważ w tym dniu P. Jezus zaniósł za nas ofiarę krwawą na Kalwarji, ofiara więc niekrwawa, Msza św. się nie odprawia.

Kapłan, przybrany w szaty czarnego koloru, pada najpierw krzyżem przed ołtarzem, co ma nam przypominać straszne poniżenie się Pana Jezusa podczas męki, potem czyta różne proroctwa, opis Męki Pańskiej według św. Jana, następnie śpiewa modlitwy za wszystkich wiernych i niewiernych, odsłania krzyż i niesie na środek kościoła do publicznego uczczenia.

Po adoracji krzyża przenosi Najświętszy Sakrament z ciemnicy na wielki ołtarz. Tu odprawia się nabożeństwo, podobne nieco do Mszy świętej. Nie jest to Msza św. tylko tak zwana Liturgja, po której kapłan przenosi Najświętszy Sakrament do osobnej kaplicy, czyli Grobu, a lud odwiedza je przez cały dzień Wielkiego Piątku i Sobotę aż do Rezurekcji.

W Wielką Sobotę rano poświęca kapłan, świecę wielkanocną zwaną Paschałem i wodę do Chrztu. Po tych ceremonjach odprawia się uroczysta Msza święta, podczas której słychać poraz pierwszy radosne „Alleluja" na znak, że już zbliża się chwila zmartwychwstania Pana Jezusa.

W Wielką Sobotę wieczorem albo w Wielką Niedzielę raniutko odprawia się Rezurekcja, która nam przypomina Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Kapłan wówczas bierze monstrancję z Grobu i w uroczystej procesji obnosi trzy razy dookoła kościoła lub w razie niepogody wewnątrz kościoła. W podniosłej tej procesji tłumy wiernych śpiewają: „Wesoły nam dziś dzień nastał".

———

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Ja pierwszy — odezwał się jakiś blondynek — ja, jeszcze raz powtarzam. Wiemy wszyscy o tem dobrze, że margrabianka di San Gandolfo, dała ci odkosza i nad ciebie przeniosła jakiegoś Polaka, wygnańca.

— Kto chce trzymać zakład 10.000 lirów, że za sześć miesięcy Łucja będzie moją żoną.

— Ja.

— Nie ty, ale ja.

— My wszyscy — odezwało się chórem całe grono biesiadników.

— Ze wszystkimi nie mogę, ale z tobą hrabio di Monte-Croce — rzekł Lodovico, obracając się do młodego blondynka.

— Przeciwnicy podali sobie ręce, jedna z obecnych gracyj przecięła i na pomyślność przyszłego małżeństwa, wśród gwaru i wrzasku, wychylono toast.

Na drugi dzień Lodovico wytrzeźwiwszy się poznał, że palnął kapitalne głupstwo. Wiedział o tem dobrze, że gdyby kto doniósł ojcu Łucji o wczorajszym zakładzie, miałby bardzo nieprzyjemne zajście z margrabią, z którym, jako ze starym żołnierzem, nie chciał zupełnie zaczynać. Pomimo kilkudniowego urlopu, zabrał się i wyjechał do Saló, przenosząc niepewne spotkanie z austrjackimi żołnierzami nad pewną i stanowczą determinację starego żołnierza, któryby mu z pewnością nie przebaczył tego wybryku.

* * *

Zostawiliśmy Stanisława maszerującego wraz z bataljonem, jak się naturalnie wszyscy domyślali, naprzeciw nieprzyjaciela. Zaledwie cały oddział uszedł ze dwie mile, posłyszano silną kanonadę z dział.

Im więcej się zbliżali do miejsca bitwy, tem częściej i głośniej powtarzały się wystrzały karabinowe i armatnie. Ochotnicze bataljony złożone były głównie z ludzi młodych, którzy po raz pierwszy szli do bitwy, nic więc dziwnego, że jakiś febryczny dreszcz przejmował każdego. Stanisław i Kazimierz oswojeni już z zapachem prochu, niewiele sobie robili z owych oddalonych detonacyj działowych i ich koledzy z pewnem uwielbieniem patrzyli na dzielnych Polaków.

Po chwili nadbiegł jeden z adjutantów i przyniósł rozkaz, aby wszystkie kolumny zatrzymały się w miejscu.

Jakby pod różdżką magiczną, w jednej chwili ów poruszający się. tłum ludzi stanął; głośna komenda rozkazująca spoczynek, rozległa się, broń ustawiono w kozły i każdy rzucił się na ziemię, aby wypocząć po paromilowym marszu.

Do późnej nocy trwała bitwa, pod wieczór rozeszły się głuche wieści, że czoło armji włoskiej pod osobistem dowództwem króla Wiktora Emanuela zostało na głowę pobite i cała armja cofnęła się na drugi brzeg rzeki Mincio. Nikt nie chciał temu wierzyć, wszyscy przypuszczali, że to są zwykłe baśnie, rozsiewane przez ludzi złej woli.

O godzinie 1 w nocy wszyscy sztabowi oficerowie zostali wezwani do Garibaldiego. Po chwili wyszedł nagły rozkaz, aby cały korpus był gotów do wymarszu. Oficerowie sztabu jeneralnego przebiegali szeregi, zachęcając młodego żołnierza do wytrwałości i poświęcenia za ojczyznę. Nikt z nich nie wymówił ani słowa o stoczonej bitwie, lecz z ich fizjognomji wszyscy wnioskowali, że musiały nadejść bardzo niepomyślne wiadomości.

Nareszcie wyruszono, lecz zamiast iść naprzód, korpus zaczął się cofać ku Brescji.

Około godziny 8 rano, awangarda, w której był także i bataljon strzelców medjolańskich, stanęła pod bramami miasta; na wyraźny rozkaz nikomu nie wolno było wyjść z szeregu i wśród ulewnego deszczu, który zaczął padać, z bronią do nogi, stali ochotnicy, patrząc się pożądliwym wzrokiem na wspaniałe pałace bresciańskie, któreby mogły im dać wyborne schronienie.

Kazimierz nie mogąc wytrzymać, podszedł ku placówce gwardji narodowej, chcąc zawiązać rozmowę, z poczciwym jakim obywatelem, aby zasięgnąć wiadomości o stoczonej bitwie.

— Szanowny kolego! — rzekł Kazimierz — dzień dobry, chociaż dzień wcale nie jest dobrym, przy takim fatalnym deszczu.

Zacny obywatel włoski, ubrany w szarą kapotę gwardji narodowej, głuchem milczeniem odpowiedział na zachęcające wyrazy naszego przyjaciela.

— Cóż on u djabła, głuchy, czy nie chce mówić — mruknął Kazimierz do siebie.

— Djablo gorąco było wczoraj — rzekł głośno — pewno słyszeliście wystrzały armatnie.

— „Allo la“ — krzyknął gwardzista — nie wolno rozmawiać i wymierzył bagnet ku piersiom Kazimierza.

— A to nieużyty człowiek, niech go piorun trzaśnie — zawołał po polsku Kazimierz, i widząc, że może najspokojniej dostać pchnięcie, cofnął się w porządku do swojej kompanji.

— Jakoś niechętnego towarzysza znalazłeś do rozmowy, — zagadnął go Stanisław. — Pokazuje się, że wczorajsza bitwa smutnie się musiała skończyć dla armji włoskiej.

— I mnie się tak zdaje i o ile mogę rozsądzić, to położenie nasze nie jest tak świetne. Lecz poco nas tu przyprowadzili?

— Kto to może wiedzieć, najlepsze lekarstwo na to jest cierpliwość i wkrótce się wszystkiego dowiemy.

Po godzinie oczekiwania, sygnały dały znak zbioru; w środek bataljonu wjechał major Cadolini i głosem wzruszonym odczytał następujący rozkaz dzienny:

Żołnierze i ochotnicy!

Wczoraj pod Custozą stoczoną została bitwa; pomimo szalonego męztwa, po 12 godzinnym boju, królewskie wojska musiały się cofnąć. Straty są bardzo znaczne. Opłakujemy śmierć jenerała Daix, jenerał Cucchiari został ciężko ranny. Książę Amadeusz prowadząc osobiście do ataku brygadę grenadjerów, został lekko ranny.

Pomimo pierwszego niepowodzenia, armja ożywiona jest najlepszym duchem i pała chęcią jak najprędszego odwetu.

Korpus ochotników został wysłany dla zasłonięcia Brescji, lecz gdy nieprzyjaciel pozostał na swoich stanowiskach i tylko lekkie oddziały kawalerji pokazały się na ziemi lombardzkiej, korpus otrzyma inne przeznaczenie.

Ochotnicy! ojczyzną i król liczą na was.

Niech żyje ojczyzna! niech żyje nasz dobry król Viktor Emanuel.

Lamarmora.

Głuchy okrzyk: niech żyje król! rozległ się w szeregach. Ochotnicy smutnie spojrzeli po sobie, nieje-

dnemu pokazała się łza w oku i kiedy major odjechał, ponure milczenie zapanowało w całym bataljonie.

— Nie powiedziałem ci — rzekł Kazimierz do Stanisława — że ten Gaszparyk jest wierutny łgarz i głupiec. Przepowiedział, że zginiesz w pierwszem starciu, tymczasem bitwa się skończyła, a ty chwała Bogu żyjesz.

— Tak, to prawda, lecz trudno było być zabitym, gdy nie braliśmy żadnego udziału.

— Czyś brał udział, lub nie, to wszystko jedno i dziś jestem zupełnie spokojny o ciebie.

— Powiem ci prawdę, że i ja nabrałem większej otuchy. Ginąć marnie w dwudziestym piątym roku życia i mieć taką przyszłość przed sobą, zostawić najdroższe istoty, a samemu wywędrować w ciemne krainy Charona, to byłoby trochę nieprzyjemnie.

— Gdyby nam tylko pozwolono wejść do miasta, zarazbyśmy zatelegrafowali do Medjolanu, aby uspokoić margrabiego i Łucję.

— Czekajmy, zaczynam wierzyć w dobre powodzenie, może i to nastąpi.

Zaledwie Stanisław wymówił te ostatnie słowa. podjechał major do bataljonu, dobył pałasza i zakomenderował:

— Lewo w tył zwrot! — formuj czwórki! prawe ramię zachodź! — marsz!

I znowu bataljon, jak machina poruszająca się, pociągnął w przeciwną stronę od Desenzano.

Późnym wieczorem przymaszerował do miasteczka Harignano, położonego nad jeziorem Garda.

Zaledwie stanęli, w tej chwili wykomenderowano ich znowu do usypania baterji. Zmęczeni do najwyższego stopnia, nad samem ranem pokładli się na ziemi, gdy o godzinie 4 rozległ się huk i bomba sycząca, przeleciała nad głowami ochotników.

— Do djabła — wrzasnął Kazimierz — Austrjacy rano wstają i są ludźmi bez najmniejszego wychowania; przecież powinni mieć wzgląd na nas, że jesteśmy zmęczeni całodziennym pochodem i pracą.

Do broni! — rozległ się okrzyk kanonierki austrjackie są na pełnem jeziorze i bombardują miasto.

— Zdaje się, że będzie nam tutaj gorąco — odezwał się Stanisław — baterje nasze nie są jeszcze gotowe, a z naszemi karabinami niewiele krzywdy im zrobimy.

I znowu bomba świsnęła, lecz tym razem była lepiej wymierzoną, gdyż wpadła przez dach domu stojącego obok naszych towarzyszy. W jednej chwili mury zaczęły się walić i posłyszano głuche jęki.

Kazimierz się obrócił i zobaczył jak służba zdrowia odnosiła do ambulansu, jakieś dwa ciała.

— Ha! bal się rozpoczął i jak na początek wcale przyzwoicie. Kwadrans nie upłynął, a już parę gości dla ścisku wyaranżerowano z koła.

— Mógłbyś na potem zostawić twe żarty, w tej chwili wcale nie są stosowne.

— Mój Stasiu! może za minutę i nas to samo spotka, czyż nie jesteśmy staremi żołnierzami? przypomnij sobie żuawów pod Grohowiskami, tam było nam jeszcze cieplej, a dobry humor i wesołość i nie opuszczała cię na krok,

— To było co innego, śmierć za ojczyznę, a śmierć za cudzą sprawę, to bardzo wielka różnica.

— A Łucja?

— Nie wspominaj mi jej imienia, gdyż jeszcze smutniej mi się robi na sercu.

— Dalej do ciebie — odezwał się jeden ze strzelców — gorąco nam na zewnątrz, niech będzie gorąco także wewnątrz i pociągnął łyk z manierki.

Stanisław, Kazimierz i inni poszli za jego przykładem.

— Austrjacy chcą lądować, dalej na brzegi — rozległ się głos dowódcy i cały bataljon biegiem udał się w stronę jeziora.

Wspaniały widok przedstawił się oczom garibaldczyków. Na gładkiej powierzchni jeziora, w oddaleniu dwóch tysięcy kroków. jedenaście kanonierek austrjackich, ustawionych w jednej linii, zionęło ogniem na brzeg lombardzki, roznosząc śmierć i zniszczenie. Kanonierki okryte były dymem i tylko od czasu do czasu, ukazywała się krwawa błyskawica, a za nią przerażający grzmot, zwiastun mordu, leciał rozbijać mury i szeregi żołnierzy.

W rozrzuconej linji stał cały bataljon strzelców medjolańskich i bezsilny, był tylko niemym świadkiem tej bitwy, toczonej między ciężkiemi działami i ochotnikami, którzy zamiast bomb i granatów, rzucali tylko przekleństwa.

— Niech piorun trzaśnie takich dowódców, posyłają nas na pewną śmierć — krzyknął jakiś podoficer — każą nam bronić miasta, a my nie mamy ani jednej baterji gotowej.

— To ty, Amore, wyrzekasz na swoich przełożonych — rzekł Kazimierz — a subordynacja? a posłuszeństwo?

— *Birbanti! ladroni!* czy widzisz choć jednego z wyższych oficerów? Jeden tylko nasz major Cadolini, co stoi jak mur, a inni gdzieś się pochowali w mysie jamy.

I znowu bomba padła, lecz tym razem w sam środek kolumny. Kawałki jej rozprysnęły się na wszystkie strony i po chwili kilkunastu rannych i zabitych usunięto.

— Następuj miejsce! — zakomenderował major — i opróżnione posady na kandydatów do podróży na tamten świat, zajęli nowi ochotnicy.

Po południu około czwartej, kanonierki cofnęły się pod Peschierę i ochotnicy mogli trochę odetchnąć. Rezultat tego dnia był bardzo smutny — przeszło ośmdziesiąt zabitych i dwustu rannych. Sam bataljon strzelców utracił czternastu zabitych i trzydziestu czterech rannych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W polu

Dzięki Ci Boże — za nowe latko
I za słoneczko, co zwalcza chłód,
Taką modlitwę słychać nierzadko
Pośród rozległych pól, gdzie wre trud.

Tak się rolnicy modlą przy orce,
Pierwszy raz z wiosną wyszedłszy z chat,
Zanoszą korne dzięki przed Stwórcę,
A każdy wesół, a każdy rad.

A ponad nimi od zorzy świtu
Do późnej nocy ptactwo z pod chmur,
Zaszyte całe w bezmiar błękitu,
Aż się rozpływa szarość ich piór.

Głosikiem miłym, co troski koi,
Śpiewa dzień cały o ziemi tej,
O swoich gniazdach, o doli swojej,
A gdy śpiewają — na sercu lżej.

F. S.

Nim Go pochowali w grobie...



Wśród ciemności, które trwały po całej ziemi przez trzy godziny, umarł Pan Jezus. „A oto zasłona kościelna rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu — i ziemia zadrżała, a skały się popadały. I groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu Jego weszli do miasta świętego i ukazali się wielom".

„A setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrzawszy trzęsienie ziemi i to co się działo, zlękli się bardzo, mówiąc: Zaisteć ten był Synem Bożym! I wszystka rzesza tych, którzy wspólnie byli przy tym widoku i widzieli, co się działo, wracali się, bijąc piersi swoje".

Ponieważ prawo Mojżeszowe nakazywało, aby ciało ukrzyżowanego nie zostało na drzewie, ale tegoż dnia było pogrzebane, zwłaszcza, że na drugi dzień następował wielki szabat czyli Wielkanoc, prosili żydzi Piłata, aby Panu Jezusowi i dwom łotrom połamano golenie i zdjęto ich ciała z krzyżów.

„Przyszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali golenie i drugiego, który z Jezusem był ukrzyżowan. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy Go ujrzeli już umarłego, nie łamali goleni Jego, ale jeden z żołnierzy, czy to dla upewnienia się, że Pan Jezus umarł, czy też może z grzesznej swawoli, włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda.

*

Wierni Jezusowi sprawili ciału Jego uczciwy pogrzeb, a pierwszym, który pomyślał o oddaniu ostatniej usługi swemu Zbawcy, był Józef z Arymatei, członek wysokiej rady żydowskiej, mąż dobry, zacny, który oczekiwał Mesjasza, a poznawszy go w Jezusie Chrystusie, został Jego uczniem, ale tajemnym dla bojaźni Żydów. Józef, odrzuciwszy po śmierci Pana wszelką bojaźń, śmiało poszedł do Piłata i prosił o ciało Jezusowe.

„Piłat zdziwił się, że Pan Jezus już umarł! Więc wezwawszy rotmistrza, pytał go, czy już umarł. A dowiedziawszy się, darował ciało Józefowi".

Z Józefem połączył się Nikodem, także mąż znaczny „książe żydowskie", który przyniósł na pogrzeb Jezusa przyprawę miry i aloesu jakoby sto funtów, ażeby namaścić Ciało Najświętsze, by się wnet nie psuło...

Józef z Arymatei i Nikodem, przy pomocy Matki Najświętszej i niewiast, zdjęli z największem uszanowaniem ciało swego Mistrza z krzyża.

Jak wielką musiała być boleść Najśw. Marji Panny, gdy się teraz zbliżała do ciała najukochańszego Syna zbliska widziała, jako od stopy nogi aż do wierzchołka głowy na całem ciele nie było nic, jedno rana i siność i spuchły raz!

Matko Bolesna! prawdziwie wtedy mogłabyś mówić:

— O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja!

Blisko miejsca, gdzie Pan Jezus był ukrzyżowany, miał Józef z Arymatei ogród, w nim zaś grób

nowy, w którym jeszcze nikt nie był położony. Dla siebie go kazał wykuć — dziś uczeń odstępuje go swemu Mistrzowi. Razem więc z Nikodemem „wzięli ciało Jezusowe, związali je w prześcieradła z wonnemi rzeczami, jako jest zwyczaj u Żydów grzebać i złożywszy Ciało Jezusa w tym grobie, przywalili do drzwi grobowych wielki kamień, i odeszli.

W pogrzebie brały udział również pobożne niewiasty, które wonnemi maściami namazały ciało Pana Jezusa.

Przedniejsi kapłani i faryzeusze udali się Piłata, mówiąc: Panie! wspomnieliśmy, iż On zwodziciel powiedział, jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, by strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snać nie przyszli uczniowie Jego i nie ukradli Go, i nie powiedzieli ludowi: „Powstał z martwych!

„A oni, szedłszy, obwarowali grób, zapieczętowali kamień i postawili straż przy grobie“. Ale

Na nic straż, pieczęć i skała
Na grobie Pana się zdała...

Katastrofalna powódź
w Stanach Zjednoczonych.



W 13 stanach powódź wyrządziłą olbrzymie szkody, obliczane na pół miljarda dolarów. — Jest to nienotowana powódź w Ameryce od 100 lat. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne dokonane w okolicy Mountain View w stanie New Jersey, gdzie w jednem miejscu musiano pospieszyć z po mocą 40 rodzinom, siedzącym na dachach domów, zalanych zewsząd wodą.

Jak pędzi przez ulice woda, widać to po zatopionym do połowy aucie. Powódź to wielki cios dla Stanów Zjedn.

Nie kradnij.

(Nowela).

Wiosna rozlała wokoło swe czary. W złocistem słońcu kąpały się okwiecone drzewa, śpiewały wdzięcznie ptaszęta, bzy zapomocą lekkiego wietrzyka roznosiły woń swą przemiłą. Radość wionęła wokoło. Przyroda oswobodzona z więzów zimy oddychała całą piersią zwycięską.

W ślicznem zaciszu u podnóża karpackich gór stała chata maleńka, własność kulawego i schorzałego wieśniaka. Dookoła tej chaty przylegał ogródek, obwiedziony płotem chróścianym. Właściciel jego zawsze tu siadywał i grzał się w słońcu wiosny, albo w małej altance pod rozłożystą lipą zasypiał nieraz przed wieczorem. Do tego małego ogródka przylegał duży ogród, otoczony parkanem i zadrzewiony lipami i jabłoniami. Wśród drzew przebijał się czerwienią dach dworku ziemianina, który nieraz odbywał dalekie podróże po świecie i uchodził za bogatego człowieka.

Przed chatą w ogródku bawiły się dwa dzieciaki, pląsając wesoło w promykach słonecznych, które przez gałęzie lipy przekradły się na ziemię. Na ławeczce, oparty o płotek, siedział ojciec tych dzieci, kulawy — i grzał się w słońcu. Patrzał ze smutkiem na wesołe dzieciaki. Żal mu było tych istot, które z braku należytego pożywienia marniały w jego oczach. Był robotnikiem w fabryce na Śląsku i dosyć dobrze zarabiał. Za oszczędzone pieniądze kupił tę chatkę z ogródkiem i pół morga ziemi. Nieszczęście chciało, że właśnie kiedy wracał z pracy do domu, przypadkowo dostał się pod koła cieżkiego auta, które mu pogruchotało nogę. Stał się przez to niezdolnym do pracy, a pieniądze z odszkodowania już dawno się wyczerpały. Żona wiele nie zarabia, bo musi w domu i na roli odrobić, a dopiero potem coś w miasteczku zarobi, jako praczka. A w chacie młode i zdrowe dzieciaki wołały jeść, kiedy właśnie przy wiośnie skromny zapas żywności wyczerpał się. Żal było Janowi, bo tak na imię było owemu kalece, dzieciaków i żony. Ale cóż zrobi? I jego też niedługo na tym świecie; coraz bardziej czuł się osłabionym. Troska o dalszy los rodziny dodawały swoje. Gdyby tak wyjechać gdzieś do jakiego uzdrowiska, możeby się trochę podleczyć, żeby choć ręczną pracę można było wykonywać! Ale brakło na to gotówki. A tak cały był, jak sparaliżowany.

Nieraz zwracał wzrok w stronę dworku sąsiada i myślał:

— Ten nie choruje, coby się miał za co leczyć, tylko biedny człowiek! Taki los!...

Lecz sumienie mówiło inaczej: to zazdrość, to grzech! Bóg wie, co czyni! Może jednym daje bogactwa na świecie, a biednym dopiero w niebie da

bogactwa. Ale ciągła choroba Jana wyprowadzała go nieraz z równowagi i wprowadzała w pokusy.

Po całodziennych myślach i troskach pod wieczór Jan zasnął w altance pod lipą i obudził się, kiedy go chłód wieczorny zaczął łechtać po ciele. Cicho usiadł na ławeczce i wpatrywał się w ogromną tarczę księżyca, która właśnie z za góry się pokazywała. Wieczór był cichy i spokojny. Już miał się podnieść na kulach i udać się powoli do chaty, gdy do uszu jego doleciało coś, jakby brzęk monet wsypywanych gdzieś do dołu w ogrodzie sąsiada. Wytężył słuch. Dźwięk monet podrażnił jego nerwy i zadziwił. Podniósł się powoli na kulach i skierował się w stronę ogrodu sąsiada. Cicho zaczął się skradać koło parkanu z nadzieją, że coś niezwykłego zobaczy. Ogrodzenie przeplatane było roślinami: agrestem, chmieliną i trawami. Jan szedł i co kilka kroków obserwował mniemane czynności z pieniądzmi w ogrodzie. I oto po dłuższej obserwacji dojrzał w ogrodzie dwóch młodych ludzi, którzy pod lipą łopatami przysypywali coś ziemią. Zrozumiał, że to nic innego tylko ten bogacz kazał zakopać swoje skarby w obawie, aby go złodzieje nie obrabowali. Jan wiedział dobrze, że sąsiad jego ma dużo złota.

Jan dobrze zaobserwował miejsce pod lipą, gdzie zostały zakopane pieniądze. Smutek napełnił jego serce, że ten ma tyle pieniędzy, a on nędzę cierpi i niema się za co nawet leczyć. Ogromnie zmieszany i zrozpaczony powracał do domu na skromną kolację, którą żona przyniosła z miasteczka. Spożył wieczerzę, nic nie mówiąc żonie o spostrzeżeniach, ponieważ inna, całkiem nowa myśl przyszła mu do głowy: Oto w nocy pójdzie i choćby resztkami sił będzie się starał wydostać ten skarb. Do spotęgowania chęci dołączył się obraz jego maleństw, któreby miały za co żyć i ciepło się ub ać! Miłość ojcowska wszystko przemoże. Pójdzie — postanowił, jak tylko żona zaśnie, nie widząc, tem większą sprawi jej niespodziankę...

Położył się niby do łóżka, ale skoro żona zaczęła chrapać, powoli znalazł kopaczkę, wsunął za pas, oparł się na kulach i poszedł. Obejrzał przejścia w parkanie i znalazł kilka żelaznych palików, które były złamane i pogięte, że tworzyły otwór, możliwy do przejścia. Powoli, z trudem przedostał się do ogrodu. Cisza niczem nie zakłócona panowała dokoła. Psy, znajdujące się po drugiej stronie dworku, spały. Jan począł się posuwać pod lipę. Kiedy już był niedaleko od miejsca skarbu, usłyszał tuż za sobą wyraźny głos: „Nie kradnij!“ O mało nie upadł z oszołomienia, oglądając się za siebie, lecz nic nie zobaczył. Tylko mu się zdawało stale, że słyszy głos: „Nie kradnij! nie kradnij!“

— Boże! jestem złodziejem! Sumienie mi wyrzuca!... — nie kradnij! — Boże! co robię?!... Zaczął się cofać do parkanu, ale znowu zobaczył swe biedne dzieciaki, wycieńczone, wołające: „jeść, mamo, jeść! tato, jeść!“ i zobaczył złota — kto wie, może pełen wór? — a to tylko odkopać i tuż zaraz!

Sumienie jednak przemogło. Jan wrócił do chaty i zbudziwszy żonę, opowiedział jej wszystko. — Więc dla pokazania jej owego miejsca ze skarbem, udali się oboje do ogrodu. I gdy on chciał jej pokazać w którem miejscu są zakopane skarby, ujrzał ku swemu zdziwieniu, jak dwóch ludzi odkopywało skarb. Omal nie krzyknął głośno z rozpaczy, bo i na to jemu przyszła teraz pokusa i zazdrość.

— Co teraz zrobimy? — szepnął do żony — to są złodzieje! Trzeba dać znać sąsiadowi cichaczem!.. Albo iść do złodzieji i pod groźbą wydania ich, wziąć trochę złota?! Muszą dać!..

Tu znowu Jan usłyszał: „Nie kradnij!“... Nie wiedział, co począć. Tymczasem rabusie już byli na ukończeniu odkopywania złota. Aby czasu nie tracić Jan pokusztykał do bramy dworskiej, zawiadomić właściciela skarbu o grabieży, a żonie kazał obserwować złodzieji. Kiedy się zbliżał do bramy, został uderzony w tył głowy jakiemś tępem narzędziem. Rabusie obsadzili dworek czatami, aby się nie dać zaskoczyć. Uderzony Jan krzyknął jeszcze: „Jezus, Mar...“ i runął na ziemię, bo napastnik, chcąc stłumić krzyk, oddał kilka strzałów do swej ofiary.

Na odgłos strzałów i krzyku zbudziła się służba w dworku i dalejże w pogoń za zbirami. Nie zdołano ich jednak schwytać, lecz ze skarbu nie skorzystali.

Właściciel skarbu postanowił żonie Janowej i dzieciom znaczną część zakopanego w ogrodzie skarbu oddać i otoczyć ich opieką. Janowi sprawiono bogaty pogrzeb i pochowano ze czcią, jako bohatera, który śmiercią swoją i uczciwością ocalił cudze mienie i dzieciom zabezpieczył przyszłość.

Dzisiaj na grobie jego, na kamiennej płycie można odczytać taki napis: „Prawdziwie miłujący ojciec życie oddał za dzieci swoje!“

Henryk Biłka.



Cała psiwólcańska gromada teraz jeno z tych dwóch babów sie śmieje coniemiara i obgaduje je, ze one takie głupie, co chciały coby jem chłop jaja za kwokę wysiadywał.

Gospodeni to jaze pozieleniała z tego, co sie tak rozeźliła, bo teraz to nima ani kwoki, ani jajek, bo jakze to z chłopa kwokę robić. Cy sie to da na odwyrtkę z baby koguta zrobić, takiego juści koguta coby do kurek zalatywał i do nich sie zalicał? Niktorzy to sie mi pytają, cy te baby bez to dobrze w łebie mają, ze to niby chłopu pasuje wysiadywać ale w karcmie na ławie, ale nie za kwokę na kurzych jajach.

Od raniuśka do wiecora teraz jeno cłek słysy molestowania i psiocenia to na mnie, to na gospodarza a i na wszyćkich chłopów, co o te jaja mają gospodeni tyle strapacyji i gadają skąd teraz wezmą jajków na oświęt, ze to przecie idą wielgaśne święta i trza do jegomości zanieść na oświęt; a tu Kaśka gada, co bez jajek na oświęt do jegomości za nic nie poniesie, zeby tez ludziska nie ujźreli i późni nie gadali, co se o jajach zabacyła, abo moze ze bez drugę wszyćkie zezarła.

A te wszyćkie kumedyje gospodeni to jeno bez to, co baba na chłopa chciałaby zawse jeno pyskować i štorcem sie do niego stawiać, jak jeno chłop sie

babie we wszyćkiem nie przymila, nie ustępuje i nie robi wedle babskiego rozumu, jeno robi wedle swojego chłopskiego.

Myślę se, jakzeby to było, zeby kurecki, skoro nie kwokają, zadna jajków by nie niesła? Chyba, ze to jakie cary.

Raniuśko, jak jeno wstałem, wszyćkie kurecki połapałem, coby palcem każdziuśką pomacać, cy ma jajecko, cy nie.

Jenom pirsą kureckę zacął macać, to takiego strasecnego wrzasku narobiła, jakbym ją zarzynał. Przecie Kaśka abo gospodeni jak macają, to kurecki spokojniuśko siedzą. Ale one moze cują, ze to nie chłopska jeno babska robota, to się nie dadzą chłopu macać.

I jak się pirsa kurecka tak strasecnie drzyć zacena, wylecieli gospodeni i ta potwora Kaśka i dalejze kunierować:

— O ty jancykrysie! to ty chces jesce kurze jaje wydłubać i zezryć? Nie cekas az sama zniesie, coby ci nie dali zezryć?

Z tego wielgaśnego strachu, jakiego mi narobili gospodeni, puściłem kureckę, a ona tez z tego strachu jakiego narobili gospodeni, puściła jajecko na ziemię, jaz się rozchluptało.

Rozeźliły się tez te baby na mnie okrutecnie, ze cłek cuje ten wielgaśny pośnik strasecnie, ze o maluśko juz brzusysko mi do krzyżów na plecach nie przyrośnie.

Ale baby, jak baby, rozeźli się wnetki i wnetki sie tez da udobruchać, a jak ją kto nie udobrucha, to sie sama udobrucha. Wnetki tez pirsą Kaśkę strapacyja o mnie wziena, cobym się dokśty nie styrał bez te pół kopy jajek, co mi gospodeni nijakiego zarcia nie dawali, a jeno gadali: „bez pośnik zryj rzepę“, i przysła do mnie i przyniesła mi owsianego placka i ociupeckę maślonki, co mi brzusysko rozpucyło i rzekła, cobym posedł do gospodeni i przeprosił i rzeknął, co juz kurecek macać nie będę.

Rzekłem Kaśce, co jak gospodeni chcą, cobym ich przeprosił, to musą uwarzyć galantną zyrę z wielgaśnymi pirogami, a o inkse inksości niech nima nijakiego frasonku, bo kurecki jajecek na oświęt jesce naniesą duzo, coby ich jeno sama nie zezarła razem z tobą, abo zydom nie sprzedała i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Efez.

Sławne starożytne miasto Efez na wybrzeżu Azji Mniejszej, było od pierwszych wieków chrześcijaństwa siedliskiem szczególnej czci Najśw. Marji Panny. Tam właśnie w roku 431 odbył się trzeci sobór powszechny, który ku wielkiej radości całego chrześcijańskiego świata uznał za dogmat wiary godność Najśw. Panny jako Matki Boga, potępiając zarazem przeciwną temu i błędną naukę Nestorjusza i jego stronników. Zresztą jeszcze przed wyrokiem, wydanym przez to czcigodne zgromadzenie najznakomitszych książąt Kościoła, wielbiono gorąco w Efezie Najświętszą Bogarodzicę. Widzimy bowiem z odezwy zebranych tam wtedy biskupów, że wielka katedra tego starożytnego biskupiego grodu, wzniesioną została pod wezwaniem Niepokalanej Marji Panny i że w tej właśnie świątyni odbywały się posiedzenia soboru. Aż do naszych nawet czasów ten starożytny dom Boży był celem pobożnych pielgrzymek.

Mieszkańcy Efezu i jego okolic przypisywali to wyłączne nabożeństwo do Matki Boskiej temu, iż Najświętsza Bogarodzica mieszkała niegdyś w cichych, pobliskich górach. Do Europy atoli przez czas długi nie doszła żadna wieść o tej tradycji, przechowującej się dotychczas wśród chrześcijan i Turków z owych okolic. Nieliczni podróżnicy, którzy zwiedzając Wschód, dotarli do tego odległego górskiego łańcucha, zwracali całą uwagę na starożytne zwaliska Efezu, nie troszcząc się bynajmniej o ludowe tradycje i podania, przywiązane do owego zakątka. Od lat kilku dopiero, a mianowicie od chwili odkrycia starożytnej świątyni Panagia-Kapuli, dawnego mieszkania Najświętszej Panny, samotne góry efezkie coraz większą wśród szerokich kół zwracają na siebie uwagę.

Pierwszym do tego bodźcem było dziełko p. t.: „Żywot Najśw. Marji Panny podług objawień błogosławionej Anny Katarzyny Emmerich“. Świątobliwa „jasnowidząca“ z Dülmen, opowiedziała w swoich widzeniach o pobycie i śmierci Marji w górach, leżących na południe od Efezu, opisując przytem szczegółowo mieszkanie Matki Boskiej i całą tamtejszą okolicę. Pierwszym, kto powziął zamiar porównania owego opisu z odmalowaną w nim miejscowością, był pewien pobożny kapłan francuski, ks. Jan Gouyet. Przeczytawszy „Żywot Marji“, udał się on do Smyrny, stamtąd zaś w towarzystwie młodego kleryka wyruszył do Efezu i jego okolic. Tam na miejscu przekonali się obaj o zupełnej zgodzie pomiędzy opisem a rzeczywistością.



Mieszkanie Najśw. Marji Panny w okolicy Efezu. (Podług fotografji).

W dziesięć lat później, czytanie tegoż samego dzieła skłoniło znowu do podobnych badań kilku kapłanów i kilku świeckich ze Smyrny, którzy pod kierunkiem profesora kolegjum Propagandy w Smyrnie, zwiedzili góry rozpostarte na południu od Efezu. — Trzykrotnie w lipcu i sierpniu 1891 r. udawano się z rozmaitemi naukowemi przyrządami w celu jak naj-

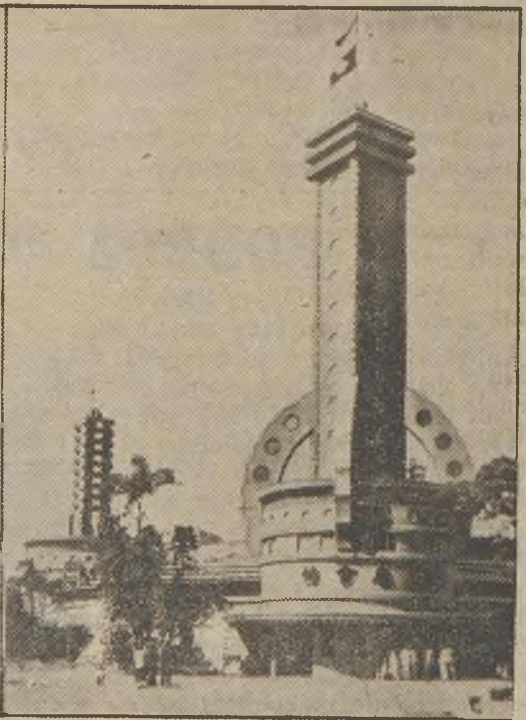
ściślejszego porównania owej miejscowości z opisem Katarzyny Emmerich. Już podczas pierwszej bytności znaleziono na Bulbul-Dagu czyli na górze słowików niewielki stary domek, zwany przez okolicznych mieszkańców Panagia-Kapuli, to jest bramą Najświętszej Panny. Po dokładnych badaniach przekonano się z zupełną pewnością o identyczności opisu Katarzyny Emmerich z owym domkiem i jego otoczeniem. Wynik tych poszukiwań nawet przez władzę kościelną uroczyście został potwierdzony.

Ściany wewnętrzne jednego z pokoików dotąd jeszcze się zachowały i dają również poznać sumienność i dokładność opowiadania jasnowidzącej, która w tej izdebce upatrywała sypialnię Najśw. Panny, gdyż dotychczas jeszcze widoczne są ślady, gdzie musiało stać łoże. Przeciwległy pokoik, nazwany przez Katarzynę Emmerich garderobą, uległ już zupełnemu zniszczeniu. Również i z dachu całego mieszkania pozostało zaledwie kilka płyt ze sklepienia trzeciej jego części. Ściany, mające obecnie 4 metry wysokości, noszą na sobie ślady robót z rozmaitych czasów. Można wszakże poznać na pierwszy rzut oka, że najdawniejsze ich części, jak naprzykład framugi drzwi, szczątki sklepienia, tudzież framugi w ścianach, pochodzą istotnie z czasów Matki Boskiej. Stwierdza to także porównanie cegieł, wapna i ciosowych kamieni, użytych do budowy Panagia-Kapuli z budynkami, wzniesionemi w Efezie pomiędzy 30 a 40 rokiem po Chrystusie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa na Formozie.





Na Formozie, wyspie na morzu Chińskiem otwarto ostatnio wystawę nowoczesną, podobną do tych jakie urządza się w Europie i Ameryce. Do wystawy tej w dużym stopniu przyczynił się rząd japoński, który i na Formozie okazuje wielką ruchliwość. Po lewej stronie widzimy jeden z pawilonów, zbudowany na wzór zamku Nagoja, a po prawej zaś pawilon, w którym mieszczą się stoiska z z wyrobami tytoniowemi i winem.

Być może, że ruchliwi Japończycy wkrótce i tą wyspą całkowicie zawładną.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Pani Zbąska nachyliła się bliżej do córki, i wpatrując się bystro w jej twarzyczkę pomięszaną, rzekła zniżonym głosem:

— Mówiąc między nami, moja Leonjo, żałuję dziś moich zaprosin.

Leonja drgnęła.

— Jakto? — szepnęła.

— Wiesz-że kto jest właściwie ten pan Lengyel?

Leonja rozwarła szeroko oczy i z zdziwieniem i przestrachem wpatrzyła się na matkę.

— Wszak mówił nam.

Pani Zbąska wzruszyła ramionami.

Wszystko to co mówił, jest bardzo niedokładne i niedostąteczne, te wzmianki o swem polskiem urodzeniu a węgierskiem wychowaniu... to już przyznam się wcale dziwne i zagadkowe, a te powody pobytu w tych stronach wręcz podejrzane.

Leonja ochłonęła trochę. Ten zwrot rozmowy wydał jej się daleko znośniejszym niż sama przedmowa, po której obawiała się czegoś innego, czego sobie bliżej nie mogła określić, a czego lękała się instynktowo.

Podniosła więc śmiało główkę i przemówiła z żywością, a nawet energją:

— Mojem zdaniem właśnie wszystko to powinnoby nas przejmować ufnością i sympatją, a nie podejrzeniem Blizna na czole i jego własne słowa świadczą, że brał udział w walce... trudnoż się więc domyśleć, dlaczego ukradkiem przemknął się przez granicę?... dlaczego...

— Miał jednak sposobność poznać nasz sposób myślenia i mógł się wynurzyć szczerzej.

— Nigdyśmy go nie pytały.

— Takich zwierzeń nie udziela się na pytania.

— A więc po prostu nie umiałyśmy wzbudzić jego zaufania.

Pani Zbąska z niezadowoleniem wstrząsła głową.

Bronisz go za gorąco z tej strony, abym mogła z dalszemi występować zarzutami. Przypuśćmy więc, że nie pomyliłyśmy się obie w naszych pierwotnych wspólnych domysłach; gość nasz jest rzeczywiście zbiegiem politycznym, nie chce ukrywać się długo w tych stronach, nie ma zupełnego do nas zaufania

i dlatego zachowuje swoją tajemnicę... Zgoda na to wszystko... Wszakże, cedziła dalej po niejakiej pauzie i z pewnym naciskiem, są jeszcze i inne powody dla których nie radam z jego dłuższego pobytu w naszym domu.

Leonji znowu zaczęło robić się duszno.

— Inne powody! — wyszepnęła mimowolnie.

Do jednego zmarszczka na czole pani Zbąskiej przybył nagle drugi i trzeci.

— Mieszkamy wprawdzie na ustroniu, — poderwała prędko, — ale zawsze nie po za oczyma i językami ludzkimi... jesteśmy same tylko... więc,..

Urwała i spojrzała na Leonję, ale ta uporczywie wpatrzyła się w ziemię.

— Dłuższy pobyt obcego człowieka mógłby zwrócić uwagę, zaczęła na nowo, — świat jest zły... podejrzliwy... Kto wie na jakie mógłby wpaść domysły, i jakie wyprowadzić wnioski.

Leonja w milczeniu pochyliła głowę na piersi.

Matka spojrzała na nią z ukosa i ozwała się na nowo:

— Zresztą jest to człowiek młody, przystojny, ukształcony, niezawodnie więc z pretensjami do świata i ludzi. Tyś... stworzenie nie szpetne, moja Leonjo, mogłabyś mimo chęci i woli silniejsze sprawić na nim wrażenie, mogłabyś wywołać uczucia, których podzielać nie możesz, wzbudzić nadzieje, których podsycać nie godzi się.

Leonja odgadła, że w tych dopiero słowach pękła właściwa bomba, przewidywana i pierś jej ścisnęła się gwałtownie. Jakaś nieświadoma zdjęła ją trwoga i rwało ją coś zapytać, dlaczegoby nie mogła podzielać tych uczuć obawianych, dlaczego nie godzi się podniecać tych nadziei możliwych?

Napróżno jednak mocowała się sama z sobą, aby wydobyć z siebie stosowne zapytanie.

— Jakto? — szepnęła, i nie mogła zdobyć się na nic więcej.

Na twarzy pani Zbąskiej już wyraźnie żywy wybił się niepokój. Chciała coś odpowiedzieć, gdy w tem szybko wbiegła Ołena.

— Proszę pani, ten pan z oficyn pyta się, czy może służyć państwu! — zawołała we drzwiach.

Pani Zbąska musnęła ręką po czole i przybierając napowrót ile możności spokojną i obojętną minę, odpowiedziała krótko:

— Proś go do bawialnego pokoju.

Potem wstała, zerknęła do lustra i widząc się zupełnie spokojną, ozwała się do córki:

— Skończymy później naszą rozmowę, Leonjo, teraz pójdźmy do niego.

Chwilkę zatrzymała się jeszcze w pokoiku, niby coś poprawiając w ubraniu, właściwie zaś by Leonja pozbyła się swego pomięszania, którego jawne jeszcze na twarzy nosiła ślady.

X.

Pan Pamfiljusz Schabengauch, Edler von Saperdepiks.

W bawialnym pokoju czekał Lajos.

Stał przy oknie i patrzył ku górom, ale myśli jego nie towarzyszyły oczom; nurtowały w własnej głębi i znać w jakiejś przykrej ścierały się z sobą walce, bo twarz młodzieńca była blada i cierpiąca, czoło posępne i zamglone.

Całą noc dziś nie zmrużył oka, jakaś gwałtowna gorączka paliła mu mózg i nie pozwalała mu pomyśleć o śnie. Dopiero nad rankiem uspokoił się cokolwiek, a na chmurnem tle jego czoła i w fałdach ust zaciśniętych jakieś silne i niezłomne zarysowało się postanowienie.

Lajos powziął zamiar dziś jeszcze pożegnać się z mieszkańcami dworu i jutro przed świtem opuścić na zawsze te okolice.

A widać, że bardzo ciężko przychodzi mu wykonanie tego zamiaru, bo na samą myśl o nim dreszcz przechodzi go od stóp do głowy i zapiekłe zadrgają usta, jakby w konwulsyjnem ściśnieniu.

Jeżeli młoda dziewczyna odgadła treść uczuć młodzieńca, a nie przyszła do świadomości swych własnych, to z Lajosem działo się przeciwnie.

On właśnie nie śmiał i nie chciał, a może i nie mógł odgadnąć wewnętrznego stanu dziewczyny, ale za to widział aż nazbyt jasno i wyraźnie, co się dzieje w jego sercu własnem, co zapala mu mózg i rozpiera pierś do pęknięcia...

I osobliwszy jakiś przestrach, jakiś niepokój niepohamowany ogarnął go w pierwszej chwili. Zdało mu się nagle, że stanął u krawędzi strasznej przepaści, którą przejrzeć nie można okiem, a do której go prze jakaś nieprzełamana siła fatalna. I po pierwszym momencie przestrachu i grozy, skurczyło się nagle serce pod ciosem jakiejś srogiej boleści i rozpacz prawie zatrzęsła jego umysłem,

— Ona nigdy nie może być moją! — szepnął, cisnąc całą siłą zżymającą się pierś.

I około tej to jedynie myśli toczyła się cała dalsza walka wewnętrzna, walka ciężka i okropna, kiedy zaraz na wstępie zaczynała się od przestrachu, boleści i rozpaczy. Czasami jak błyskawica przelotna przemknął w niej jakiś moment szczęśliwy, i młodzieniec biegł skwapliwie do swego zawiniątka, dobywał jakiegoś pliku papierów, i dwa z nich z gorączkową rozwijał skwapliwością.

Jeden był to formalny i uroczysty dyplom na doktora medycyny i chirurgji, drugi zawierał mianowanie na kapitana honwedów.

Ale bardzo rzadkie i krótkie były takie momenta, a zawsze tem okropniejsze tylko pociągały za sobą zwątpienie.

Młodzieniec z gniewem i pogardą rzucał swe cenne papiery i z tem sroższą rozpaczą powtarzał:

— Ona nie może być moją!

W czemże jednak widział tak nieprzebyty między nią a sobą przedział?

Byłoby niedyskrecją z naszej strony odpowiadać na to w jego imieniu. Jest to jego tajemnicą i musimy dowiedzieć się z toku wypadków lub z jego ust własnych...

Zatopiony w swych ciężkich myślach stał ciągle przy oknie i nie spostrzegł prawie, kiedy pani Zbąska weszła do pokoju, dopiero żywsze i głośniejsze wbiegnięcie Leonji ocknęło go z zadumy.

Obrócił się prędko, a obie kobiety omało nie krzyknęły, tak się przestraszyły trupiej bladości jego twarzy.

Na szczęście jednak nie widziała Leonia siebie w tej chwili, bo także okropnie pobladła i jakiemś przykrem przeczuciem ścisnęła się jej pierś.

— Czy pan jesteś chory? — zapytała się pani Zbąska.

— W nocy miałem ból głowy, który nie przeminął jeszcze zupełnie, — odpowiedział młodzieniec po lekkiem zająknięciu.

— I mimo bólu głowy pamięta pan o nas... byśmy się nie nudziły, — przemówiła pani Zbąska tonem, który jak na uprzejmą wymówkę był nieco za oschły.

Lajos posunął ręką po czole i odpowiedział z przymuszonym uśmiechem:

— Przeciwnie, pamiętałem tylko o sobie, nie chciałem się pozbawiać szczęścia, jakiego mam używać dziś po raz ostatni.

Pani Zbąska nic nie odpowiedziała, tylko oczy żywo utkwiła w mówiącego.

Leonia pobladła jeszcze więcej, i ledwie zrozumiale wycedziła z ściśnionej piersi niby żartobliwie:

— O jakiemże to szczęściu pan mówi?

— O tem, jakie odnoszę z towarzystwa pań, — odpowiedział młodzieniec i głos jego także jakiś niezwyczajny miał dźwięk.

— Ah! myśli nas pan porzucić już? — ozwała się pani Zbąska z zadziwieniem, niegrzecznie udanem z umysłu.

Lajos nie mógł tego widzieć, porwany prądem swych uczuć wrzących, widział przed sobą tylko Leonję, choć oczy miał zwrócone do mówiącej.

— I tak już przedłużyłem mój pobyt w tych stronach, — odpowiedział.

— Czy udaje się pan może w inne strony gór? — zapytała dalej pani Zbąska.

— Nie, wracam wprost do Węgier.

— Do Węgier! — przemówiła pani Zbąska, i czegoś bardzo pilnie wpatrzyła się w twarz młodzieńca.

Leonia nie odzywała się zgoła. Przyszła z jakąś robótką w ręku i teraz tak uporczywie utkwiła w nią oczy, jak gdyby najmniejszej uwagi nie zwracała na całą rozmowę; lecz bladość jej nie ustąpiła z lic, a pierś ciągle zżymała się gwałtownie.

— Udaję się do Pesztu, gdzie myślę rozpocząć praktykę lekarską, — przemówił.

Pani Zbąska ściągnęła cokolwiek brwi.

— A nie będzie to miało jakiego niebezpieczeństwa dla niedawnego kombatanta armji rewolucyjnej? ozwała się. wlepiając badawczy wzrok w twarz młodzieńca.

Na ustach Lajosa jakiś przykry zaigrał uśmiech. Chciał coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się nagle, bo obie kobiety zerwały się z siedzeń.

W sieniach, i tuż zaraz w przyległym pokoju rozległ się głośny brzęk jakby od ostróg i szabli.

— Któż to? — szepnęła pani Zbąska, — nie słychać było żadnego turkotu na dziedzińcu.

Jakby w odpowiedzi rozległo się nagle trzykrotne głośne pukanie do drzwi.

— Proszę, — wybąknęła pani domu machinalnie.

Leonia na pierwsze zabrzęczenie ostróg i szabli zadrżała jak liść i z przestrachem i niepokojem wypatrzyła się na Lajosa i tu oczy obojga spotkały się na krótką chwilę, i oboje jakby jakimś silnym elektrycznym ugodzone prądem, zachwiali się na nogach i głowy szybko poschylali na piersi.

A wtem rozwarły się drzwi do połowy, a naprzód pokazał się nos nieposzolitego kształtu i kalibru, czerwony i koralkowy jak podgarle jędora, a szeroki i zawiesisty jak olbrzymia bulba rohańska. Za tym nosem niepoślednim, który bezpiecznie mógłby pełnić funkcje pięciu nosów innych, i który jakby gwardją przyboczną otaczał się w około kilkoma różnobarwnemi brodawkami, snuły się krzaczaste rudawo-siwe wąsy, a dopiero po za niemi pojawiła się twarz czerwona i nabrzmiała z niziutkiem zapadłem czołem i malutkiemi wklęsłemi oczyma.

Twarz ta uśmiechnęła się w tej chwili uprzejmie i dobrodusznie, oczka biegały żywo i ciekawie.

Już na sam widok wysłanego w awant-gardę nosa uśmiechnęła się pani Zbąska uprzejmie i pierwotny mimowolny niepokój znikł z jej twarzy.

A! pan respicjent! — zawołała kiwając głową.

— Czy można? — przemówił właściciel potężnego nosa, krzaczastych wąsów i nabrzmiałej twarzy.

— Prosimy, prosimy pana respicjenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie północnym wojska włoskie według doniesień agencji Havasa czynią szybkie postępy na froncie rzeki Takazze i Setit. Mai Timchet zajęła dywizja Gran Sasso, dowodzona przez ks. Bergame. — Tembien i Seire są całkowicie oczyszczone z Abisyńczyków. Rzeka Takazze, której szerokość wynosi około 100 metrów, znajduje się pomiędzy łańcuchami gór Tzellenti i Semien, które Włosi starają się obecnie okrążyć.

Wojska włoskie, jak można wnosić z wiadomości ze źródeł zarówno angielskich, jak i włoskich i abisyńskich, nie napotykają na żaden opór w swym marszu w północno-zachodniej Abisynji. Ani Włosi, ani Abisyńczycy nie donoszą o żadnych bitwach ani starciach na tym odcinku, prawdopodobnie więc wojska włoskie będą posuwały się nadal w kierunku południowym. Jedyną poważną armję abisyńską, mogącą zagrodzić drogę kolumnom włoskim, operującym na północno-zachodnich obszarach Abisynji jest armja cesarska, która znajduje się w okolicy Sokota.

Według źródeł włoskich na froncie południowym Abisyńczycy w ostatnich czasach ufortyfikowali bardzo silnie miasto Harrar. Wzdłuż murów dawnego miasta przeprowadzono linję okopów i zbudowano schrony dla dział i karabinów maszynowych. W całej okolicy przeprowadzono budowę nowych dróg o znaczeniu strategicznem.

Wielka ofenzywa włoska na froncie południowym.

Pierścień wojsk włoskich zacieśnia się stale i rozwiązanie konfliktu zbliża się ku końcowi. Gen. Graziani rozpoczął ofenzywę na froncie południowym i wojska włoskie zmierzają w kierunku północno-wschodnim od Gondaru. Wojska pod dowództwem negusa znajdują się w rejonie jeziora Asziangi.

Samoloty włoskie sieją śmierć wśród tubylców.

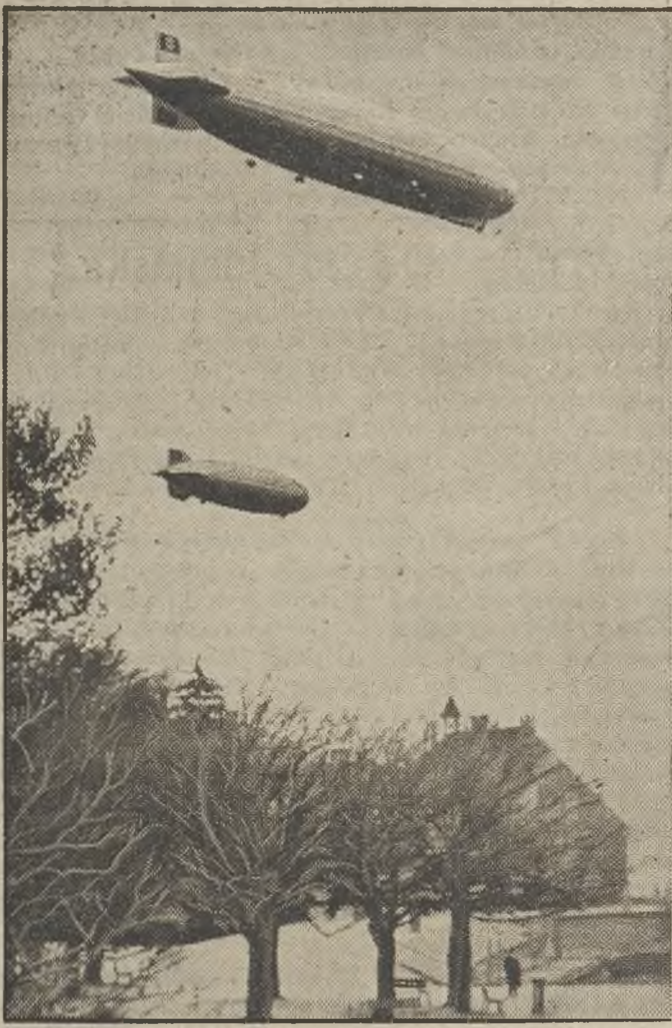
Samoloty włoskie bombardowały onegdaj Gooba na północ od Magallo w prowincji Bali, co pociągnęło za sobą wiele ofiar, wśród ludności tubylczej. Członkowie ambulansu szwedzkiego schronili się w pobliskim lesie, dzięki czemu nie ucierpieli od bomb włoskich. Czerwony Krzyż abisyński zwrócił się z protestem przeciwko bombardowaniu ludności cywilnej.

Minister spraw zagranicznych wystosował protest do Ligi Narodów przeciwko zbombardowaniu ambulansu szwedzkiego w Ylan, w dniu 17 b. m.

Ze źródeł oficjalnych donoszą, że podczas ostatniego bombardowania Kworam i Ualdia, Abisyńczycy strącili dwa samoloty włoskie.

Włoski komunikat wojenny nr. 167 donosi: Na odcinku zachodnim frontu północnego, wojska nasze w dalszym ciągu zajmują Ulcajt. Wczoraj zajęte zostały pozycje Briistan, które wraz z Caffo, będącą w naszem posiadaniu, zapewniają nam panowanie nad całym obszarem. Na obu frontach ożywiona działalność lotnicza.

Latający hotel.



Powyższy sterowiec, o którym pisaliśmy już nieco w poprzednim numerze „Roli", będzie odbywał, począwszy od 6 maja br. przeloty do Ameryki Północnej. Podróż trwać będzie 65 do 85 godzin. Cena biletu wyniesie 2.000 złotych. Latający ten hotel pomieści 50 pasażerów. Będzie tam sala balowa, palarnia, czytelnia, pokład spacerowy 60 mtr. długi. Długość sterowca wynosi 259 mtr. a może zabrać do 30 ton ładunku

Poradnik gospodarczy.

Zwalczajmy chwasty.

Niejednokrotnie zdarzało mi się spotkać pola, na których właściwie zasianych zbóż trzebaby się specjalnie doszukiwać, zato wszelkiego rodzaju chwastów, co nie miara.

Wielka ilość chwastów na polu dowodzi zawsze, że za mało uwagi zwracamy na zabieranie w pojawianiu się chwastów, gdyż najwłaściwszym sposobem w walce z chwastami jest zapobieganie w ich pojawieniu się. Późniejsza walka z rosnącemi już chwastami, która pociąga za sobą duże nakłady pracy i kosztów, jest niczem innem, jak tylko wynikiem niedopatrzenia w początkach. Zadaniem każdego rolnika powinno być zatem starać się, by nie dopuścić do pojawienia się chwastów na jego polu.

Środków do zwalczania chwastów jest kilka, — z których najracjonalniejsze pokrótce omówimy.

Pierwszym i, że tak powiem, podstawowym będzie uregulowanie wilgotności przez drenowanie lub osuszanie, przy pomocy rowów. Mógłby ktoś powiedzieć, że jest to zbyt kosztowny sposób w walce z chwastami, jednak trzeba wziąć pod uwagę, że meljoracyj takich nie przeprowadza się wyłącznie dla celów walki z chwastami — bez meljoracyj jednak trudniej na prawdę przeprowadzić skuteczną walkę z chwastami.

Drugim sposobem będzie unikać świadomego wysiewania nasion chwastów, czego dokonuje się, niestety, bardzo często. Jeżeli ktoś sieje niedoczyszczonem ziarnem, nie zwraca należytej uwagi na wszelkiego rodzaju plewy — zgoniny, spasa, je bydło bez uprzedniego zaparzenia lub wreszcie, jeżeli ktoś poślednie zboże bez śrutowania sieje, ten świadomie zasiewa nasiona chwastów. Na czystość zboża, przeznaczonego do siewu trzeba zwracać baczną uwagę, tak samo pilną uwagę zwrócić należy na plewy i zgoniny spasane bydłem, które, niedojedzone, trzeba składać na kompostową.

O ile w swoim czasie nie zapobiegliśmy pojawieniu się chwastów, to w dalszej walce zasadniczym sposobem będzie bronowanie. Pierwsza włóka na wiosnę pobudzi chwasty do rozwoju i przy zasiewach jarych, pod działaniem brony będą młode chwasty zniszczone. Bronowanie pszenicy i koniczyny wczesną wiosną w bardzo dużym stopniu przyczynia się do tępienia chwastów. Tak samo bronowanie jarzyn, które dotychczas jest bardzo mało stosowane, niszczy chwasty znakomicie. Bronowanie jarzyn powinno się odbywać w 3—4 tygodnie po ich zasianiu. Należy jednak unikać bronowania jarzyn na ziemiach lekkich ponieważ brona, wchodząc głęboko w ziemię, niszczy zasiewy.

Skutecznym sposobem w walce z chwastami jest tak zwane ogławianie czyli ścinania łbów chwastom, przez co zapobiega się ich dojrzeniu. Stosowanie azotniaku i kainitu w walce z ognichą daje rezultaty dodatnie, a najwłaściwszą porą stosowania ich jest wówczas, kiedy ognicha ma najwyżej 4-ry listki.

Zasiewanie roślin szybko i gęsto rosnących, jakiemi są tatarka, gorczyca, mieszanki zbóż i t. p. jest również potężnym środkiem w walce z chwastami.

Przytoczone wyżej sposoby tępienia chwastów będą również skuteczne, o ile będą systematycznie stosowane. *J. C.*

Sadzić zdrowe kartofle.

Dotąd za pewnik przyjąć można, że w wilgotnem lecie pojawia się choroba kartofli. Czy zbyteczna wilgoć jest pierwotną przyczyną, czy też inna jaka okoliczność, to rzecz obojętna. Skutkiem tego widzimy, że choroba zwykle się pojawia na kartoflach w sierpniu i wrześniu. Oprócz wilgoci, największy wpływ na chorobę kartofli wywiera skład gruntu.

Z tych dwóch danych wypływa, że głównym (acz może nie jedynym) środkiem przeciwko chorobie kartofli jest osuszenie gruntu, które przez drenowanie albo okopanie gruntu osiągnąć można. Najznakomitsze też powagi na polu rolniczem polecają drenowanie jako główny środek zapobiegający chorobie kartofli.

Następnie jednak przyznać trzeba, że „jaka mać, taka nać". Chory kartofel wysadzony, zawiera już cały zaród choroby, cały zapas mikroskopijnych nasion pasożytnych grzybów, które niebawem, gdy warunki klimatologiczne i ze składu gruntu pochodzące sprzyjać będą, zarażają młode kartofle.

Z tej przyczyny polecać musimy częstą zmianę wysadków kartoflanych. Ta zmiana jeszcze to ma w rezultacie, że przynosi większe zbiory. Rozumie się samo z siebie, że tylko takie gatunki się wybierają i sprowadzają, które już są znane ze swej dobroci i płodności.

Rady praktyczne.

O piernikach.

Najstarsze ze znanych u nas słodkich ciast, pierniki, szczególniej pierniki domowe na prawdziwym miodzie, przysmak, bez którego nie mogą się obyć gody, są specjalnie zalecane dzieciom, osobom starszym i ludziom o upośledzonem trawieniu. Każda zapobiegliwa gospodyni o świątecznym zapasie pierników zawczasu pomyśleć powinna, co jest tem łatwiejsze, że ciasto na pierniki im dłużej stoi, tem lepszem się staje, a same pierniki też przez parotygodniowe leżenie stają się miększe i delikatniejsze.

W wielkich wytwórniach pierników, ciasto na nie stoi rok cały, a w dawnej Polsce panna młoda otrzymywała do wyprawy dzieżę piernikowego ciasta, aby odrazazu po przyjeździe na nowe gospodarstwo te przysmaki wypiekać mogła.

Coprawda, dawniejsze ciasto piernikowe było dużo cięższe, nie używano do niego ani jaj ani nie znano wybornych proszków do pieczywa. Tem niemniej i dzisiejsze lżejsze pierniki, robione na jajach i na proszkach, dużo są lepsze, jeśli ciasto na nie przyrządzone chociaż dni kilka przed użyciem zostanie zamieszane.

Oprócz czystego aromatycznego miodu można używać i ciemny, hreczany — stanowi on podstawową, składową część piernika: można brać część cukru, co nawet zwiększa kruchość ciasta, lub też dodawać do połowy syropu kartoflanego co nieco zmniejsza słodycz pierników, lecz przeciwdziała znakomicie ich wysychaniu i czerstwieniu.

Co do korzeni dodawanych do pierników, to każdy może się kierować własnym gustem. Najczęściej używanemi zapachami są: cynamon, goździki i angielskie ziele. Pozatem jednak dodaje się skórki pomarańczowej lub cytrynowej, gałki lub kwiatu muszkatelowego, imbieru, anyżku, olejku miętowego. — Dobroć pierników zależy od doskonałego wyrobienia ciasta, które najlepiej kilkakrotnie powtarzać należy.

Doskonałe placki świąteczne.

Sześć szklanek suchej przesianej mąki rozczynić trzema szklankami mleka. W mleku należy wpierw rozpuścić osiem deka drożdży. Wybić mocno i dać podrosnąć w cieple. Gdy podejdzie, ubić sześć jaj całych z dwiema szklankami cukru, włożyć to do ciasta, wlać szlankę sklarowanego masła, kawalątko utłuczonej z cukrem wanilji skórkę z cytryny otartą na tarce, cztery gorzkie migdały utłuczone i łyżeczkę soli. Mąki dodać tyle, aby się dało zagnieść ciasto wolne, jak na drożdżowe baby. Wyrabiać, aż od rąk odstanie. Dodać szklankę rodzynek sułtanek, wymieszać tylko, aby ich nie pognieść. Formować placki na brytfannach. Dać powtórnie podejść. Upiec w dosyć gorącym piecu. Po wyjęciu z pieca posypać cukrem — pudrem utłuczonym z wanilją.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu, jako ostatniem w tej sesyji budżetowej wyczerpano cały porządek dzienny, łącznie z ustawą dla rządu w zakresie wydawania dekretów. W godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem posła Sowińskiego plenarne zebranie utworzonych swego czasu na terenie sejmowym i senackim Parlamentarnej Grupy Wiejskich Działaczy Społecznych, oraz Parlamentarnej Grupy Miejskich Działaczy. Na zebraniu tem postanowiono utworzyć Związek Parlamentarny Działaczy Społecznych. Związek Parlamentarny Działaczy Społecznych przyjął deklarację ideową, stwierdzającą, że przyszłość i siła państwa winna być budowana na warstwach pracujących miast i wsi, na wartości pracy i moralnych wartościach organizacji życia społecznego. Jest to faktyczne utworzenie frakcji Związku Naprawy Rzplitej. I powoli partje i partyjki, kluby i Koła zaczną naprawiać Rzeczpospolitą!

Nowy sarkofag dla śmiertelnych szczątków ks. Piotra Skargi. W związku z przygotowaniami do uczczenia 400-rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi, komitet obchodu zamierza zbudować nowy sarkofag, w którym umieszczone zostaną śmiertelne szczątki wielkiego kaznodziei. Sarkofag umieszczony zostanie w krypcie, w kościele św. Piotra w Krakowie, w której obecnie znajduje się trumna ze szczątkami ks. Piotra Skargi. Krypta zostanie uprzednio odrestaurowana.

Pomoc Tarnowa dla bezrobotnych. Okres pomocy z Funduszu Pracy w Tarnowie został przedłużony do 1 maja b. r. Stało się to dzięki zabiegom starostwa w Tarnowie, które uzyskało subwencję w wysokości 3.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych w miesiącu marcu.

Kradzież na sumę 17 tysięcy złotych. W Tarnowie aresztowano trzech sprawców kradzieży L. Gwiazdowskiego, A. Barwacza i M. Veitha, którzy włamali się do sklepu Ganza i Hochberga i zabrali większą ilość towaru na sumę 17 tysięcy złotych.

Ujęcie młodocianych morderców. W Ciężkowicach pod Tarnowem ujęci zostali i odstawieni do Tarnowa sprawcy ohydnego mordu rabunkowego, dokonanego dnia 18 b. m. na osobach Chaima i Chany Gralicerów w Zwierniku, koło Pilzna. Mordercami są 22-letni Józef Laska z Jodłowej i 20-letni Jan Czudeusz ze Zwiernika. W czasie przesłuchania przez sędziego śledczego, obaj przyznali się w zupełności do zbrodni. podając jako motyw, chęć zdobycia pieniędzy Gralicerów, których uważano za bardzo zamożnych. Zeznali oni nadto, że mieli w planie zamordowanie wszystkich osób, któreby się w czasie napadu znajdowały u Gralicerów. W czasie przesłuchiwania, aresztowani opisali szczegółowo przebieg zbrodni, której dokonali prętem żelaznym i małą siekierką. — Narzędzia zbrodni znaleziono zakopane w Zwierniku. — Morderców osadzono w więzieniu w Tarnowie.

Przebudowa mostu na Sole pod Juszczyną. Urząd Wojewódzki komunikuje, że z powodu złego stanu mostu drewnianego na rzece Sole Nr. 1/4 130 metrów długości na drodze powiatowej Wieprz — Juszczyna, przystąpił z dniem 16 b. m. do rozbiórki jego i zarazem do odbudowy. Komunikacja z gromadą Wieprzem, oraz Juszczyną odbywa się przez gromadę Radziechowy (Juraszki) — przez most żelazny na Sole, na drodze wojew. Juraszów—Ujsoły, następnie drogą gminną w kierunku do Wieprza.

Siekierą zabiła męża. We wsi Jasna Podłopień koło Limanowej, na skutek niesnasek rodzinnych, niejaka Kordeczkowa zamordowała uderzeniem siekiery swojego męża.

Wściekły pies na ulicach N. Sącza. Onegdaj na ulicach N. Sącza ukazał się wściekły pies, który pokąsał kilkanaście osób i kilkanaście psów. Pokąsane osoby odstawiono do szpitala, gdzie zastosowano im szczepienia ochronne. Równocześnie władze miejskie wydały odpowiednie zarządzenia, celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się wścieklizny.

Zabił bandytę siekierą. Na obejście gospodarza Żydka w Osobnicy, powiatu jasielskiego, usiłowali dokonać napadu rabunkowego w nocy, bandyci, uzbrojeni w łom żelązny. Żydek w obronie życia zadał siekierą cios w głowę jednemu z napadających, którym się okazał niejaki Szata z Osobnicy, znany złodziej. Szata skutkiem otrzymanego urazu zmarł.

Zbrojny napad na pociąg. Na przestrzeni Radymno-Żurawica, na szlaku Warszawa-Lwów, urządziła szajka bandycka, złożona z kilku osobników, formalny napad na pociąg pospieszny. Bandyci rozplombowali w biegu wagon bagażowy i skradli kilka skrzyń towarów. W dalszym ciągu jeszcze w biegu pociągu doszło do wymiany strzałow pomiędzy obsługą pociągu a bandytami, którzy zbiegli, porzucając skradzione towary. Pociąg został natychmiast zatrzymany, jednak sprawcom napadu udało się ujść w ciemnościach nocy. — Tego rodzaju na chicagowską miarę zrobionego napadu, zdaje się dotąd w Polsce nie zanotowano.

Wielkie nadużycia w kancelarji komornika w Jarosławiu. Na polecenie prokuratora w Jarosławiu aresztowany został komornik Sądu Mikołaj Dawiskiba, pod zarzutem nadużyć. Przed kilku miesiącami zażądały władze od komornika Dawiskiby przedłożenia wykazów. Komornik uczynił to dopiero po licznych interwencjach, przyczem zażądał od władz sądowych zapłaty za sporządzenie wykazów w kwocie 5.000 zł. tytułem wynagrodzenia, zwrotu kosztów za personal, zużycie maszyny do pisania itp. — Oczywiście, władze sądowe nie zapłaciły komornikowi żadnego honorarjum za sporządzenie sprawozdania, do którego złożenia był zobowiązany, przyczem jednak fakt ten zwrócił uwagę władz sądowych na osobę i sposób urzędowania komornika. Kiedy do sprawy tej dołączyły się liczne zażalenia na czynności komornika i doniesienia stron, zarządził prezes sądu w Przemyślu przeprowadzenie w kancelarji komornika Dawiskiby szczegółowej rewizji. Okazało się, że obok nieporządnego prowadzenia kancelarji, komornik dopuścił się także nadużyć.

Balonik spowodował śmierć chłopca. W Czeladzi pod Sosnowcem zmarł wskutek zakażenia krwi 11-letni J. Sufajda, który bawił się balonikiem gumowym, kupionym u ulicznego sprzedawcy. Chłopiec miał na wardze wrzód. Po nadmuchaniu balonika w ciągu kilku minut spuchła cała twarz i powstało śmiertelne zakażenie krwi.

Przedhistoryczna osada w okolicach Olkusza. Mieszkaniec wsi Kroczyce, powiatu olkuskiego, H. Piekarczyk, właściciel pasma skalnego, zwanego „Popielową Górą“, odkrył pieczarę z kośćmi ludzkiemi, skorupami naczyń i innemi przedmiotami, pochodzenia przedhistorycznego. O odkryciu Starostwo olkuskie zawiadomiło Urząd wojewódzki w Kielcach. Pieczarę zabezpieczono.

Napad bandytów na plebanję. Na plebanję we wsi Krynki, powiatu opatowskiego, w kieleckim napadło 6 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów. Bandyci po steroryzowaniu służby i księdza, zrabowali z gabinetu księdza proboszcza Remiszewskiego około 900 złotych gotówką, złoty zegarek, papiery wartościowe i 4 książeczki PKO, na ogólną kwotę 1.050 zł. Policja zarządziła pościg, który na razie nie dał wyniku.

Znowu napady bandytów. W kolonji Góra Puławska, w woj. kieleckiem, do mieszkania Tekli Łagiewskiej wtargnęło trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów, którzy po steroryzowaniu domowników zrabowali 1.135 zł. gotówką oraz 3 tysiące rubli rosyjskich. Za bandytami zarządzono pościg. — Do mieszkania Ireny Wcisło w Kielcach dostali się włamywacze, którzv po otwarciu szafy skradli dwa tysiące gotówką i zbiegli.

Tragedja rosyjskiego księcia. Po przewrocie bolszewickim w Rosji, zbiegł stamtąd książę Paweł Czerkasow. Przez pewien czas przebywał na Riwjerze i był gościem kasyna w Monte Carlo, gdzie przegrał cały swój majątek. Bez grosza przybył do Warszawy i mieszkał w domu noclegowym, cierpiąc skrajny niedostatek. W roku 1931 za uciułane pieniądze kupił dolarówkę, na którą później padła wygrana 40 tysięcy dolarów. Czerkasow przypomniał sobie wtedy dawne lata, wynajął luksusowy apartament w hotelu Bruehlowskim, całemi dniami wylegiwał się w łóżku i jadł bez przerwy wszystko cokolwiek było na karcie restaracyjnej. Ten tryb życia spowodował poważną chorobę i w rezultacie śmierć. Po jego zgonie okazało się, że wydał tylko 1.000 dolarów, na koncie zaś w banku pozostało jeszcze 39.000 dolarów. Obecnie jako spadkobierczynie zgłosiły się dwie jego siostry, zamieszkałe w Rosji sowieckiej. Postępowanie spadkowe jednak umorzono, gdyż obywatele sowieccy nie mogą podejmować spadków w Polsce. Kwota 39.000 dolarów przypadła na skarb Państwa.

Jeszcze nie brak naiwnych. Leonard Kowalski, handlarz trzodą, poznał w Warszawie Rosjanina A. Pawlińskiego. Pawliński zwierzył się Kowalskiemu, że wuj jego, oficer carski, uciekając przed bolszewikami, zakopał w pewnej miejscowości kikanaście tysięcy rubli w złocie. Ponieważ Pawliński nie miał pieniędzy na finansowanie wyprawy po skarb, zaproponował Kowalskiemu spółkę. W kilka dni później udali się obaj do miejscowości, gdzie miał być ukryty skarb. Pod jednym z drzew Rosjanin zaczął kopać i wykopał kilka złotych monet. Kowalski dał się tak otumanić, że wręczył Pawlińskiemu czek na 10.000 złotych i 4.000 złotych gotówką. Zanocowali obaj w karczmie, a rano mieli przystąpić do zaangażowania robotników, celem odkopania skarbu. W nocy Pawliński czmychnął. Kowalski wrócił do Warszawy, gdzie stwierdził z przerażeniem, że czek został przez oszusta zrealizowany.

Wykopali urnę ze złotemi dukatami. W Gostyczynie, w powiecie ostrowskim, przy zakładaniu fundamentów pod Dom Katolicki, robotnicy wykopali wielką urnę w kształcie miednicy, napełnioną złotemi dukatami. Skarbem zaopiekował się miejscowy proboszcz i zawiadomił o tem komisję nunizmatyczną w Poznaniu.

Polski lot do stratosfery. W Jabłonnie Legjonowej wszystko jest przygotowane do lotu stratosferycznego. Balon „Kościuszko“ będzie pilotowany przez kpt. Burzyńskiego i znanego fizyka dr. Jodko-Narkiewicza. Aeronauci czekają tylko na pomyślne warunki atmosferyczne. — Zabierają oni ze sobą spadochrony, a wśród przyrządów, jakie znajdą się na

pokładzie będą tlenowe barografy, hydroskopy, oraz aparaty do mierzenia wysokości, ciśnienia powietrza i t. p. Biorą oni również ze sobą dwa małe aparaty do wykonywania zdjęć fotograficznych, na duże odległości. Zdjęcia te dokonane będą przy pomocy specjalnych płyt czułych, na promienie podczerwone.

Przywłaszczyli sobie wykopany skarb. Sąd okręgowy w Poznaniu rozpatrywał sensacyjną sprawę przeciwko W. Nowakowi i Cz. Gartmanowi o przywłaszczenie odkopanego w ogródku niejakiej St. Flaumowej skarbu składającego się z niemieckich monet złotych i biżuterji wartości około 10 tysięcy złotych. Obu oskarżonych sąd skazał po 8 miesięcy więzienia. Flaumowa wynajęła Nowaka do tej pracy i objaśniła mu, że w ogrodzie jest zakopana butelka starego wina. Nowak zamiast butelki znalazł skarb, lecz nic nie powiedział o tem Flaumowej.

Pożar obory. W majątku Dunajczyce, K. Łozińskiego, w powiecie nieświeskim wybuchł pożar obory i stajni. Zanim zdołano zorganizować jakąkolwiek pomoc, zginęło w ogniu 41 krów, 22 konie i 8 wozów z uprzężą.

Olbrzymi spadek dla „króla" Kwieka. W drodze do Polski, na okręcie należącym do linji rumuńskiej, zmarł przed kilkoma dniami bliski krewny cygańskiej rodziny Kwieków, Titulesko-Kwiek, który pozostawił w Rumunji olbrzymi majątek, wartości kilkudziesięciu miljonów, co w przerachowaniu na złote wynosi około 5 miljonów. Ponieważ Titulesko Kwiek nie posiada w Rumunji bliskich krewnych, wszelkie prawa spadkowe przejęła rodzina Kwieków w Polsce, która już w tej sprawie wszczęła kroki spadkowe.

Zastrzelił żonę i czworo dzieci. W Hecklingen w Saksonji, jeden z urzędników zastrzelił czworo dzieci i żonę, poczem popełnił samobójstwo. Motywy, jakie skłoniły go do tego czynu, nie są wyjaśnione. Jak przypuszczają jednak, działał on pod wpływem silnego rozstroju nerwowego. Urzędnik ten w czasie wielkiej wojny był postrzelony w głowę i od tego czasu nie był zupełnie normalny.

Bezbolesne wyjmowanie zębów palcami. — W Budapeszcie wywołało ostatnio sensację ukazanie się na ulicach dwóch Włochów, którzy usuwają ludziom chore zęby bezboleśnie, nie używając przytem żadnych przyrządów. Ci dwaj oryginalni dentyści Calasabatti i Constantini zgłosili się w urzędzie policyjnym z prośbą o udzielenie koncesji i zademonstrowali na miejscu swą umiejętność. Oto jakiemuś przygodnemu robotnikowi wyjęli bezboleśnie chorego zęba. Jeden z nich uchwycił pacjenta za głowę, naciskając silnie pewien określony punkt na jego skroni, podczas gdy drugi odwarzył mu usta i dwoma palcami wyjął bolący ząb, bezkrwawo i bez bólu. Sztuki tej nauczyli się w Meksyku, gdzie ten sposób usuwania zębów jest oddawna znany. Polega on na umiejętnym naciskaniu ośrodka nerwowego na skroni, który powoduje chwilowe znieczulenie szczęki. Włochom zakomunikowano w policji, że na Węgrzech wyrywanie zębów jest dozwolone lekarzom-dentystom. Udzielenie więc koncesji należy do kompetencji Ministerstwa Zdrowia. Włosi oczekują więc na koncesję, a tymczasem wyrywają zęby każdemu, kto tylko się do nich zgłosi, a za swą pracę nie żądają żadnego wynagrodzenia.

Wdzięczność bolszewicka. O losie współpracowników Lenina podał niedawno „Osserwatore Romano" niezwykłe szczegóły. Okazuje się, że pani Krupskaja, wdowa po Leninie, jest obecnie internowana w pobliżu Moskwy i że zabroniono jej zajmować się polityką. Rakowskij, były ambasador Sowietów w Paryżu, znajduje się na wygnaniu w środkowej Azji, bez najmniejszej nadziei powrotu. Kamieniew niegdyś zwany „mózgiem partji komunistycznej" i Zinowjew, były wszechwładny dyktator Leningradu, przebywają w więzieniu na Uralu, odcięci od związku ze światem zewnętrznym. Kljapnikow, główny taktyk petersburskiej rewolucji, który w r. 1917 przekazał władzę Leninowi, ciężko chory, wyczekuje obecnie śmierci na wygnaniu w dalekiej Syberji. Wielu innych byłych współpracowników Lenina, którzy mieli mniejsze znaczenie, zostało po spisku przeciwko Stalinowi w r. 1932 bez ceremonji rozstrzelanych. Dzisiejsi panowie w Rosji krótko rozprawiali się z każdym, który pomagał poprzednikowi Stalina, pierwszemu wodzowi bolszewickiego państwa.

Lew stróżem mieszkania. Pewna mieszkanka Moskwy wzięła z ogrodu zoologicznego małe lwiątko na wychowanie. Zwierzę rosło, otoczone troskliwością swej opiekunki. Z lwiątka zrobił się okazały lew. Potomek króla pustyni, zrodzony w klimacie północnym, wychowany od najwcześniejszych dni w otoczeniu ludzi przyjął wszystkie cechy domowego zwierzęcia. Łasił się do domowników, pozwolił im bawić się ze sobą, chodził z niemi na spacery, jednem słowem, zachowywał się arcyprzykładnie. Groźnym był jedynie dla obcych. Miał tego doświadczyć na sobie złodziej, który pod nieobecność pani domu zakradł się do mieszkania. Złodziej otworzył wytrychem drzwi od kuchni, wszedł do następnego pokoju i nie znalazłszy tu nic godnego uwagi, otworzył wytrychem drzwi do następnego pokoju, wsunął się na palcach, cichutko dobrał się do szafy, stojącej przy przeciwległej ścianie. Zamknięty w pokoju lew, spał przy łóżku swej pani, ustawionym przy bocznej ścianie. Złodziej nie zauważył śpiącego lwa. W pewnej chwili usłyszał za sobą sapanie. Obejrzał się i z przerażenia skamieniał. Do szafy podchodził wspaniały grzywiasty lew. Jednym susem złodziej wspiął się na szafę dotykającą prawie sufitu i ukrył się. Zwierzę zaniepokojone obecnością obcego człowieka w pokoju zaczęło w straszliwy sposób ryczeć. Ryk ten zaniepokoił sąsiadów i właścicielkę mieszkania, która wracała z zakupów w mieście i już zdaleka usłyszała przejmujący ryk swego ulubieńca. Zaalarmowano policję, która po uspokojeniu rozdrażnionego zwierzęcia przez jego panią, ściągnęła z szafy bladego ze strachu złodzieja, który oświadczył, ża była to najgroźniejsza sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek w czasie swych wypraw złodziejskich znalazł.

Z Rady Ligi Narodów. Odpowiedź Niemiec na uchwałę państw „lokarneńskich" z dnia 19 b. m. odrzuca wszelkie propozycje, które zawierają ograniczenie suwerenności Niemiec jak chociażby częściowe wycofanie wojsk niemieckich z Nadrenji. Niemcy są natomiast gotowe do rozpoczęcia rozmów na temat bezpieczeństwa zbiorowego i przedłożą swoje propozycje, atoli nie wcześniej, jak 3 marca b. r. a to ze względu na prace rządu w związku z wyborami do Reichstagu, wyznaczonemi na 29 b. m. Ewentualne rokowania z wykluczeniem jakichkolwiek ograniczeń, Niemcy podejmą tylko na zasadzie całkowitej równości.

Naukowe odkrycie dokonane przez króliki. W okolicach miasta Diss w hrabstwie Norfolk (Anglja) rozmnożyła się bardzo duża ilość królików dzikich, które ryły duże nory. W jednej z takich nor znaleźli przechodnie bardzo starą wazę. Okazało się wkrótce, że jest to waza, pochodząca z przed 2.000

lat przed Narodzeniem Chrystusa. Dalszymi wykopaliskami zajęła się już specjalna komisja naukowa, która znalazła groby, część dobrze utrzymanej szosy, pieniądze, oraz wiele miedzianych przedmiotów.

Zderzenie dwu statków. W odległości 24 mil na północny-zachód od Cromer w Anglji, zatonął parowiec francuski „Boree". Na miejsce katastrofy udały się statki ratunkowe z Cromer i Wells, w hrabstwie Norfolk. Parowiec francuski „Caduceus" w depeszy radjowej donosi, iż udało mu się uratować dwu rozbitków. Załoga francuska parowca „Boree" składała się z 22 osób. 9-ciu członków załogi utonęło. Wśród uratowanych znajduje się kapitan statku, który twierdzi, że przyczyną katastrofy było zderzenie z innym parowcem, którego nazwa nie jest dotychczas znana.

500 miljonów dolarów straty wyrządziła powódź w Ameryce. Według ostatnich danych, szkody materjalne, wyrządzone przez powódź w 13 stanach, wynoszą 500 miljonów dolarów, 429 tysięcy osób pozostaje bez dachu nad głową. Około 500 tysięcy robotników pracuje na odbudową zniszczonych przez powódź terenów. Liczba ofiar powodzi wynosi dotychczas 171 osób. Wody rzeki Ohio zalały dalsze obszary Kentucky, w pobliżu Louisville. Południowa część stanu Missouri została nawiedzona przez trąbę powietrzną. Wiele domów uległo całkowitemu zniszczeniu. Dwie osoby zginęły, a sześć odniosło rany. Szkody materjalne są znaczne. W stanie Oklahama wyrządziła wielkie szkody burza piaskowa. W wielu miejscowościach szkoły zostały zamknięte.

Jak walczą w Stanie Texas z pijakami. Pijaństwo w Stanie Texas, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przybrało takie rozmiary, że rząd federalny musiał spowodować uchwalenie ustawy, obostrzającej sprzedaż alkoholu, notorycznym pijakom, Ustawa przewidziała tatuowanie palców tych pijaków, tak, że właściciele restauracyj i barów mogą poznać gościa, któremu nie wolno sprzedać alkoholu. Lecz i na to sobie poradzili wielbiciele kieliszka. Chodzili w rękawiczkach. Właściciele nie mogli nikogo zmuszać do zdjęcia rękawiczek. Podobnie, jak u nas za czasów „lex Moczydłowska" piło się w niedzielę i soboty najwięcej, tak i w Texas ustawa pozostała na... papierze.

Samolot trafiony przez meteor. Samolot, odbywający lot z Karoliny północnej w Stanach Zjednoczonych, uderzony został przez meteor, który uszkodził antenę radjostacji. Ośmiu pasażerów odniosło kontuzje. Z początku przypuszczano, że samolot trafiony został przez zabłąkaną kulę.

Wybuch dynamitu w pociągu. Na dworcu Tulltenango, w zagłębiu węglowem, stanu Mexico, wyleciał w powietrze wagon z ładunkiem dynamitu. 26 osób poniosło śmierć, około 60 jest częściowo ciężko rannych. Dworzec został prawie doszczętnie zniszczony a przez całą noc paliły się wagony pociągu, do którego wagon z dynamitem został przyczepiony.

Siedm osób spłonęło żywcem w autobusie. Na szosie prowadzącej z Mardel-Plata de Buenos Aires, w odległości 110 kilometrów od miasteczka Magdalena, wydarzyła się straszna katastrofa autobusowa. Autobus wiozący 14 pasażerów wpadł do rowu obok szosy, przewracając się, przyczem nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Z 14 pasażerów ośmiu zdołało się uratować. Sześciu zaś wraz z kierowcą autobusu zginęło straszną śmiercią w płomieniach.

Biała barwa przestaje być oznaką żałoby w Chinach. Ogłoszone w tych dniach rozporządzenie nankińskiego rządu centralnego, wywołało nawet w najbardziej postępowych kołach chińskich ostre sprzeciwy. Na mocy tego zarządzenia kolor biały jako znak żałoby, zostaje zniesiony. Odtąd kolorem żałoby ma być podobnie jak w większości krajów kolor czarny. W ten sposób rząd nankański chce drogą prostego rozporządzenia zmusić Chińczyków do zarzucenia wiekowej tradycji i dostosowania się do zwyczajów europejskich.

Tępienie ludożerców. Władze Nowej Gwinei zarządziły w sierpniu ubiegłego roku generalną obławę na ostatnich ludożerców, którzy zamieszkiwali południowe wybrzeże wyspy. Członkowie tego szczepu urządzali formalne polowania na białych, którym ucinano głowy i zasuszone wieszano jako trofeum u pasa. Obława skończyła się, jak donoszą ze źródeł oficjalnych, całkowitem wytępieniem ludożerców. W ręce obławy wpadło 56 dzikusów, którzy w ostatnich czasach porwali i zabili dwie kobiety, dwoje dzieci oraz 11 mężczyzn. Wszyscy pojmani przystrojeni byli w czaszki ludzkie.

RZECZY CIEKAWE.

Abisyńskie lekarstwa.

Abisyńskie lekarstwa, jak i wógóle leczenie, są jeszcze bardzo prymitywne i nie różnią się wcale od leków używanych przez różne plemiona afrykańskie. Są to raczej sztuczki czarodziejskie, zosługujące się zaklęciami, magją, suggestją, a nawet pewnemi obrzędami rytualnemi. Domorośli lekarze zaklinają, sprzedają amulety, oraz wnętrzności „świętych" zwierząt. Najczęściej używanem lekarstwem jest popiół żab, rzekomo pomagający na prawie wszystkie dolegliwości, a szczególnie w wypadkach leczenia trądu. Obecnie w czasie krwawych walk, dużą rolę odgrywa chirurgja. Naturalnie ci z Abisyńczyków, którzy dostają się do ambulansów i lazaretów europejskich są szczęśliwsi i już przyzwyczaili się, że tam jest pomoc pewna i skuteczna. Lecz mała ilość lekarzy białych nie może obsłużyć wszystkich. Pracują więc „czarni", lecz ci na swój sposób. W bardzo oryginalny sposób zaszywają oni rany. Na otworze krwawiącym kładą kilka mrówek. Mrówki wpijają się w ranę i zostają w tym momencie zabijane. W ten sposób jest rana zaszyta. Przeciwko wściekliźnie dają jeść chleb, umaczany we wnętrznościach wściekłego zwierzęcia. Przy porodzie każda pomoc jest wzbroniona. Matka musi 40 dni przebywać z niemowlęciem w ciemnej izbie, potem następuje obrzęd obmywania i to specjalnym gatunkiem wody.

Największa latarnia na świecie.

Latarnia na lotnisku chicagoskiem obejmuje swym zasięgiem koło o średnicy 1.600 kilometrów! Światło jej jest więc widoczne z większej części Stanów Zjednoczonych, a również w Kanadzie można je obserwować. Siła świetlna potężnej pochodni wynosi dwa miljardy świec normalnych, to znaczy, że należałoby obdarować wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej jedną świecą i kazać im świece te zgromadzić i zapalić w jednem miejscu, aby osiągnąć taki silny efekt świetlny. Nawet w czasie niepogody latarnia chicagoska widoczna będzie z odległości kiku kilometrów.

Potężna latarnia lotnicza stała się cennym drogowskazem dla lotników, chroni ich przed zbłądze-

niem i w ten sposób przyczynia się do podwyższenia bezpieczeństwa aeronautyki.

Plan nowej gigantycznej budowli.

Amerykański architekt Henry Rush opracował projekt, który, jego zdaniem, posiada doniosłe znaczenie w walce z plagą bezrobocia. Opracował on mianowicie plany budowy nowego, gigantycznego drapacza chmur, który będzie miał aż 196 pięter, a mierzyć będzie 600 metrów, licząc od powierzchni ziemi. Drapacz ten byłby dwa razy wyższy od najwyższego dotychczas drapacza nowojorskiego, jakim jest Empire State Building. Koszt tej gigantycznej budowli wyniósłby skromną sumkę 233 miljonów dolarów.

Plany te Rush pokazywał już grupie architektów, obliczając równocześnie, że przy wznoszeniu tej gigantycznej budowli znajdzie zatrudnienie 100 tysięcy robotników, którzy pracować będą w ciągu czterech lat. Według planów Rusha dom ten winien stanąć gdzieś niedaleko morskiego brzegu, albowiem od strony morza czynić będzie imponujące wrażenie.

Dom ten, sam w sobie, stanowić będzie pokaźne miasto, liczące 250.000 ludzi. Oczywiście, plany przewidują również miejsce, na szpital, szkołę powszechną, średnią oraz urzędy.

Najnowsza broń morska.

Torpeda, to straszna broń morska, dzięki której zatopiono w ostatniej wojnie tysiące okrętów, zaczyna się powoli przeżywać głównie z powodu stałego zwiększania się szybkości okrętów. Wynalazcy wytężają swe umysły nad wynalezieniem jakiegoś pocisku, któryby pełnił rolę torpedy z lepszym jednak od niej skutkiem.

Japonja skonstruowała w tym celu łodzie podwodne, które w dziobie swym zawierają ładunek materjału wybuchowego, a kierowane są przez marynarzy, poświęcających swe życie dla zniszczenia wroga, bowiem gdy pocisk trafia w okręt i rozpryskuje się rozerwany zostanie na drobne kawałeczki i marynarz, który wraz z pociskiem zostanie wystrzelony.

Anglja buduje łodzie motorowe, bardzo szybkie, również z ładunkiem wybuchowym w dziobie, lecz kierowane są one zapomocą fal radjowych.

Niemcy i inne państwa idą starym torem, wskazanym w czasie wielkiej wojny przez Włochów i budują szybkobieżne kutry torpedowe, uzbrojone jedynie w torpedy. Kuter taki, poruszając się z szybkością przekraczającą często 50 mil morskich na godzinę ma możność zaatakowania okrętu i dogodnego strzału, zwłaszcza o zmroku i w nocy, lecz szanse ucieczki przy ogniu zaporowym z armat okrętowych są minimalne. Fakty te nie przeszkadzają jednak ochotnikom zgłaszać się dość licznie do obsługi tych kutrów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Anna Hetperówna** w St: Reklamacji, o której Pani wspomina, nie otrzymaliśmy. Brakujący numer wysłaliśmy. — **Piotr Wilczek** w J. Do końca roku brak tylko 2 zł. 50 gr. „Nie pożyczaj, dobry zwyczaj". Poniszczą numera, pogubią, a nawet odkupić nie chcą. Niechże Pan z pożyczaniem „Roli" skończy. Numera wymienione w liście posiadamy i wkrótce wyślemy. Znaczki pocztowe w liście otrzymaliśmy. Załączamy pozdrowienia. — **Wincety Ogrodziński** w B: Dziękujemy i polecamy się nadal. — **Stefan Jaworczyk** w P: Maciek za 1 zł. na śledzia wielkopostnego dziękuje stokrotnie i prosi nadal o pamięć

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym pronumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

M	A					
	M	A				
		M	A			
			M	A		
				M	A	
					M	A

1. Pałka. 2. Znawca rzeczy smacznych. 3. Zawód, rzemiosło. 4. Rodzaj sukni długiej, używanej na wsi. 5. Koń tatarski. 6. Wróżka.

2. Zagadka.

Choć nie traci swego brzmienia,
Jednak ma on dwa znaczenia,
Jest on wielki, okazały, jest także i mały,
Pierwszy budowlą, drugi przyrządem bywa,
I ten i tamten jak się też nazywa?

2. Szarada.

Kto pierwsze drugie posiada,
Temu nic nie zrobi bieda,
Druga trzecia w polityce
Strona: schodzi na manowce,
Pół pierwszego druga trzecia
U rolnika do pozbycia.
Całość farba co się świeci,
Gdy uderzysz, to odleci.

4. Zagadka.

(Ułożył Jan Skoczek z D).

Ten, co ją miał, to ją sprzedał,
Ten, co ją kupił, to jej nie miał,
Ten, co ją miał, to jej nie widział.

5. Zadanie matematyczne.

(Ułożył Antoni Król z B.).

W sześciu stajniach pomieścić 50 owiec tak, żeby w każdej stajni była niejednakowa i nieparzysta liczba owiec.

6. Łamigłówki geograficzne.

(Ułożył Tadeusz Kworka z W.).

I.

Cerigo, Andros, Delos, Cerigotto, Nikarja, Paros.

Z podanych wyżej nazw wysp wyjąć po jednej literze i utworzyć państwo, do którego te wyspy należą.

II.

Ucayali, Madeira, Jurua, Tapajoz, Rio-Negro, Napo, Ika, Huallaga.

Z podanych nazw rzek wyjąć po jednej literze i utworzyć rzekę główną, do której te wpadają.

7. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

B—g w—d—i c—a—n—ą m—ó—k— n— c—a—n—y— m—r—u—z—.

Zamiast kresek wstawić litery tak, a eby otrzymać znane przysłowie arabskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 kwietnia b.r.

Znaczenie zagadek z Nr. 12 „Roli": 1. Łamigłówka: Lipa, Ikar. park, arka. 2. Szarady: I. Szachraj. II. Rzezimieszek. III. Kalendarz. IV. Czardasz. 3. Układanki: Celina, Kosma, Natalja, Artur. 4. Bilety wizytowe: I. Hercegowina. II. Maciek Bzdura.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Wojciech Zieliński z G., Kasper Macuga z K., Katarzyna Jurkiewicz z H, Wincenty Kowalski z J. W., Marcin Kossowski z P., Kazimierz Baster z W., Jan Bober z W, Jan Gofroń z J., Janina Turska z K., Piotr Szewczyk z M., Franciszek Bańka z W. M. i Jan Kłosek z B

Nagrody otrzymali p.: Kasper Macuga z K. i Fr Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 31 marca b. r.

Pszenica	19·15—19·20	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·35—13·50	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·25—14·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·75—14·00	sienn. czer.	160·00—165·00
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	35·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	13·00—13·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00— 9·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Mój złoty!

Narzeczona do wchodzącego narzeczonego:

— Ach, jesteś, to dobrze... Wiesz, mój złoty...

— Mój złoty?... O, dzięki ci, luba istoto, za ten pieszczotliwy wyraz!

— Ależ nie dokończyłam jeszcze... Mój złoty zegarek zgubiłam dzisiaj w mieście. Musisz mi zaraz kupić inny.



Przy chrzcie.

Ksiądz: Jak ma być chrzczonemu dziecku na imię?
Kum: Józe.
Ksiądz: Z Arymatei?
Kum: Nie, my są z Zawady.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.947. Telef. 113.84.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZYŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
10). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu Radium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.
BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.
DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.
DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Należy posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory,** oraz **wszelkie** inne **przybory** poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. **Sawer**) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczna - Blacharska - Budowlane - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.** w podwórzu. **Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa** wchodzące, **jak krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże **tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie — **Uwaga na adres!**

Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.